Nr 106. We Lwowie, — Niedziela dnia 3. Maja 1891. **Rok XXX.**

GAZETA NARODOWA

TRZECI MAJA

1791  1891

Synaju święto, polskiego Synaju
Obchodzim, bracia! Od kraju do kraju
Ziem polskich, Litwy, Rusi i Korony
Biją nam serca radośnie jak dzwony
Na Alleluja, i dzielniej goreją
Praojców wiarą, miłością, nadzieją!

Jak przed stu laty w Sejmie powiedziano,
Że z pokolenia będzie przekazaną
Na pokolenie pamięć onej doby,
Stało się. Oto szarzyznę żałoby
Praprawnuk zrzuca, i w weselu stawa,
Jak przed stu laty serdeczna Warszawa.

Godujem! Czegoż obcy tak się trwożą?
Czy zasłyszeli trąbę Sądów Bożą,
Co kiedyś zagrzmi i w dzieje uderzy,
I prawdę z kłamem, miłość z złością zmierzy?...
Osnuli ziemię wielką, straszną ciszą —
To zdala dziejów sąd sumieniem słyszą.

My nie wołamy żagwi, mordu, bitwy,
Nie po przekleństwach pochód nasz się mości —
My oto niesiem na ustach modlitwy,
A w oku niesiem przedświt wesołości
Tej, co tam w czasie pełnią zejdzie słońca —
Poczęta z wiary, więc wieczna, bez końca.

Pałasz na pałasz, na kulę jest kula,
Jakąże bronią, któż pokona wiarę?
Ona do Krzyża ramion się przytula,
Na męki swoje patrzy jak na marę,
I tchnieniem Bożem jak dziecię głaskana
Bezpiecznie w burzy wyczekuje rana.

Wznieśmy feretron, *) niech na feretronie
Wielka dzisiejsza Pani nasza siada,
Nie z mieczem, berłem, w purpurach, w koronie,
Lecz jasna wiarą, choć cierpieniem blada,
Jak Matka nasza! Niechaj z wyżu świeci
Dla nas, dla dzieci i dla prapradzieci!

O, nie wskazujcie na dłonie, ramiona,
Ani znacząco w tył rzucajcie okiem!
Tylko, co wolne, tknie się feretrona,
Tylko, co wieczne, śmiałym stąpa krokiem:
Na sercach, duchach wznieśmy naszą Panią,
To godnie zmożem nieść Ją, patrzać na Nią.

A precz z pochodu mściwi, precz zwątpiali,
Tu kroczy tylko szczera praca, wiara —
Prawośmy zemsty dawno Bogu zdali,
Niechaj dłoń tylko dla Matki się para
Tą pracą, w której kiedyś nam zbawienie,
Wolność i szczęście, a wrogom zwątpienie.

Nie szum w pamięci dziś łez i krwi rzeko,
I nie hucz dzika strasznych jęków burzo!
Fala ta w czasze tych, co wiecie, ścieka,
Sny tych, co wiecie, jęki one chmurzą,
Aż w drogę prawą skręci dziejów koło...
A my, narodzie, godujmy wesoło!

Obaczy obcy, jako wierzym w Boga,
Obaczy, jako nam Ojczyzna droga,
Obaczy, jako nie wolne nam ramię,
A ducha piekło nie skruszy, nie złamie;
To może przejrzy, wyzna: godniej bratem
Być Polakowi, niż wrogiem lub katem.

Bo jak rzeczono przed stu laty w Sejmie:
Kto przyjdzie, Polska sercem go obejmie;
Wolny, kto wstąpi na tę polską ziemię,
Jako brat. Dziwneż bo to polskie plemię:
Kajdan nie życzy ni sobie ni komu,
Tylko własnego szczęścia w własnym domu!

Z nowym zakonem wstała Polska nowa
Przed stoma laty. I wróg ją okowa,
Naród z wolności zrzuci, króla z tronu
Za zbrodnię tego nowego zakonu —
A naród wziął go na pokarm w niewoli
I w pracy krzepko jasnej czeka doli.

Dniu Trzeci Maja, patrzaj, syny twoje:
Te kosynierów, legionów boje,
Wiesław, Tadeusz, Chórał i Lirenka,
Duch stepu, Przedświt, — błękit się rozpęka,
I męczenników zchodzi rzesza biała,
I znami śpiewa: cześć tobie i chwała!

Jak świat szeroki, głos się dziwny szerzy —
Wstał z twego ducha nowy pułk szermierzy:
Unja, Lithuanja, Pochodnie Nerona —
I wróg wyznaje: Ten naród nie skona,
Co takie tworzy cuda, choć nie wolny;
On siebie zbawi, i świat zbawić zdolny.

Lecz, Panie, *Tibi soli laus et honos*,
I jeśli raczysz dalej zsyłać kary,
O jedno prosim: nie odejmuj wiary,
Zagrzewaj żarem miłości, nadziei,
A kiedyś Tobie w narodów kolei
Przedłożym *Gesta Dei per Polonos!*

Platon Kostecki.

*) Feretron — obraz na noszach.

Lwów dnia 3. maja.

„Mamy jeden akt przeszłości, jedno prawo pisane, które zgłębiać, którego duchem przejmować się należy. Bo to prawo nie wypadło z głowy pojedynczego mędrka, z ust kilku rozprawiaczy. ale wyjęte było z serca wielkiej masy: nie czerni się tylko na papierze, ale żyje dotąd w pamięci, w życzeniach pokoleń... ***Mamy konstytucję 3 maja!***"

Tak pisał o Konstytucji 3 maja Adam Mickiewicz.

Zgłębiać mamy konstytucję i duchem się jej przejmować, bo ona z ducha narodu wyszła, — jego dziejów, jego pracy, jego myśli. jego uczuć była niejako ostatniem w chwilach wolności wyrzeczonem słowem.

Nie potrzeba być szowinistą narodowym, ani zwolennikiem dawnych form Rzeczypospolitej, nie potrzeba zakrywać oczu przed wielu niestety grzechami, błędami i przywarami narodowemi, aby dostrzec jednego wielkiego jasnego rysu w dziejach naszych, który świeci jak gwiazda na niebie przeszłości narodowej i zda się ciągle, mimo chmur ciemnych i burz długotrwałych, wskazywać nadzieję lepszej przyszłości.

A tym rysem, tą jasną smugą — nie tylko bohaterskie czyny wielkich przodków naszych, życie i mienie niosących na ołtarz Ojczyzny, bo mają ich także inne narody. Nie tylko wielkie cywilizacyjne stanowisko Wschód z Zachodem wiążące, odpierające piersiami skrwawionemi, aż do tchu ostatniego, barbarzyńskie zapędy wschodnich najeźdców, bo to nie jest naszą zasługą, lecz losu zrządzeniem. Nie tylko nawet te chwile dziwne i niepojęte, kiedy jednym pędem przebywaliśmy wielką przestrzeń i prześcigali szczęśliwsze i wcześniej na drogę dziejowego rozwoju weszłe narody, bo obok nich stanęły inne, czarne, boleśne, dnie długiej ciemnoty, dnie niedoli ludu, miast upadku i bezradności społecznej.

Ale tym rysem, w dziejach ludzkości jedynym, nie wahamy się powiedzieć, jest, że tam, dokąd inni szli podbojem i przemocą, co zdobywali sobie siłą lub fortelem, myśmy zniewalali miłością i poświęceniem własnych korzyści, pracą ducha i serc poruszeniem.

Mieczem odpieraliśmy dzielnie wrogów, a miłością poddawaliśmy sobie szerokie kraje ościenne. Świadectwem tego Litwa, co w imię tej polityki złączyła się z nami nierozerwalną Unią; świadectwem Prusy, które przyszły prosić Kazimierza Jagiellończyka o przyjęcie ich w opiekę, — Inflanty, które poddały się Zygmuntowi Augustowi.

Takim aktem wielkim i wiekopomnym miłości, takim przeskokiem zarazem nagłym i stanowczym z bezładu i anarchii, takiem zadośćuczynieniem za krzywdy i grzechy przeszłości, ale bez przymusu, bez gróźb i przemocy, tylko w imię przekonania w duchu poświęcenia, była ta Konstytucja nasza!

Dokonano przewrotu politycznego, przesilenia tak olbrzymiego poglądów i urządzeń, jakiego niewiadomo znowu czy znają dzieje świata — ale cień nawet gwałtu nie splamił dnia tego pamiątki.

Dlatego pamiątka ta żyje czysta w pamięci i życzeniach pokoleń. Taką pozostanie zawsze Dlatego z dumą wspomnieć możemy dzień ten — chociaż po nim pozostała — tylko pamiątka... Dlatego wpatrzeni dzisiaj w ten jasny błękit przeszłości naszej, acz chmury dokoła, nie rozpaczamy o przyszłości.

Naród, który szedł w imię takich zasad, Naród, który umiał w chwilach upadku politycznego wydobyć z siebie tyle poświęcenia, ***Naród ten nie zaginie!***

Wstęp historyczny.

(Odczyt miany w Towarzystwie prawniczem we Lwowie.)

Zamach stanu, który wprowadził konstytucję 3. maja, był zapewne jedynym w swoim rodzaju w dziejach przewrotem politycznym. O zamiarze wniesienia projektu nowej ustawy wiedziała cała niemal Warszawa od dni kilku, projekt sam czytali i podpisali liczni posłowie (bo aż 60) 2. maja, na posiedzeniu dozwolono wszystkim wygadać się do syta, może do nadmiaru, dyskusja trwała 8 godzin z rzędu, opozycji nie zmuszono do zaprzysiężenia konstytucji, nie dopuszczono się żadnego gwałtu, pozwolono przeciwnikom zanieść protest do grodu i spokojnie wyjechać z miasta. Prawda, uchwała nastąpiła z pominięciem tych wszystkich form, które nakazywały prawa i uświęcone zwyczaje sejmowe projektu nie wydrukowano. nie rozdano, nie odesłano do opinii deputacji, nie dano czasu namysłowi, artykułów nie chciano rozważać poszczególnie, domagano się decyzji stanowczej i natychmiastowej, na ulicach postawiono dla bezpieczeństwa wojsko. mieszczanie otoczyli salę zamkową, ale z takiego toku obrad usprawiedliwiał się dwakroć marszałek sejmowy, a wojsko było jakoby od parady, bo nikomu włos z głowy nie spadł.

Ale nawet taki zamach stanu, taka, jak ją współcześnie nazywano, rewulucja była w dziejach naszych wypadkiem bardzo niezwykłym, wyjątkowym, stojącym zupełnie oddzielnie. Myślano wprawdzie od wielu lat o nowej formie rządu, o zniesieniu licznych szkodliwych i niedorzecznych urządzeń w organizacji Rzeczypospolitej, nasuwał się, jako jedyne lekarstwo, sposób szybki załatwienia rzeczy, ale nie umiano się nań zdobyć w czasach dawniejszych, a później stanęły na straży starej konstytucji potęgi postronne, grożąc wojną i rozbiorem w razie zasadniczych odmian.

Chcielibyśmy przeto wiedzieć, jak sprawa przyszła do skutku, w czyjej głowie urodził się projekt zamachu, kto był autorem konstytucji, jakie były narady nad nią, jakie podnoszono wątpliwości i co do których artykułów, nad czem głównie się namyślano, jak sobie wyobrażano przyszłą Polskę, na kim się ona oprze w razie wojny, na czem budowano swoje nadzieje i t. d. i t. d., ale niestety, jak dotychczas, nie możemy ciekawości naszej zaspokoić. Dziwną znowu i u nas niepraktykowaną, małomownością nic prawie z tego nie dostaje się do powszechnej wiadomości, mało zostaje w pamiętnikach osób współczesnych w korespondencji działaczy. Ksiądz Hugo Kołłątaj, jeden z najprzedniejszych jej twórców, w dwa lata później pisze dzieło o ustanowieniu i upadku konstytucji, i nieledwie przechodzi nad tą kwestją do porządku. Zbiera skrzętnie i (jak sam wyznaje) z wielkim mozołem ks. Kalinka wszystko, coby o przygotowaniach konstytucji dawało jakieś objaśnienie, i nie wychodzi po za najogólniejsze przedstawienie rzeczy. Wiemy, że od pierwszych dni stycznia, zaczęli się schodzić marszałek Małachowski, Ignacy Potocki, Adam ks. Czartoryski i Kołłątaj, że później grono to rozszerzyło się. przybywał także król na posiedzenia, które odbywały się w zamku, w pokoju lektora królewskiego ks. Scypiona Piattolego, że Piattoli sam brał gorliwy udział w naradach, ale kto był myśli i projektu inicjatorem, kto go ostatecznie ułożył. król czy Piattoli, Potocki czy Kołłątaj, kogo przypuszczono naprzód do tajemnicy, to wszystko jest dla nas zagadką.

Jak dotychczas (bo nie godzi się wątpić, że się jeszcze to i owo znajdzie) jesteśmy zdani na sam przebieg posiedzenia, które jeżeli nie daje nam odpowiedzi na te ukryte działania, pozwala jednakże zrozumieć ogólne, że tak powiemy, wielkie przyczyny, które złożyły się na ten przewrót dziejowy, zanalizować te czynniki działające, które wywołały go i skłoniły przesilenie w tej właśnie chwili.

* * *

W kilku słowach da się streścić to posiedzenie.

Około godziny 11. wszedł do natłoczonej Izby król, witany przychylnemi okrzykami. Marszałek zagaił obrady, uwiadamiając Stany, że deputacja interesów zagranicznych ma zrobić ważne komunikacje, a niebawem sekretarz jej poseł Matuszewicz odczytał depesze posłów, tak zw. ministrów, z dworu wiedeńskiego, paryskiego, drezdeńskiego, petersburskiego i z Hagi. Zewsząd donoszono, „że interesa Europy już do ostatecznego zbliżają się końca a Polska w dziele powstania swojego opóźniona, ani w rządzie niedokończonym ani w niedostatecznych siłach zaufania i bezpieczeństwa swego położyć nie może." Poczem wezwany przez Ignacego Potockiego do ratowania zagrożonej ojczyzny, król, polecił sekretarzowi przedstawić projekt konstytucji. Rozpoczęła się długa dyskusja, dotykająca jednakże przedewszystkiem tylko jednego artykułu nowej ustawy t. j. sukcesji tronu. Wreszcie znaczna większość (18 oponentów przybyło na sesję), wśród okrzyków radości, uchwaliła ustawę, król ją natychmiast zaprzysiągł w Izbie: udano się do kościoła, gdzie odśpiewano *Te Deum laudamus*.

Rozpada się, jak widzimy, to posiedzenie na dwie części niejako: w pierwszej przedstawiono stan polityczny Europy, który miał uzasadnić konieczność szybkiej decyzji; w drugiej rozwinęła się rozprawa nad elekcyjnością czy dziedzicznością tronu, jakoby ten artykuł był jedynie godny dyskusji lub odeń wszystkie inne zależały. Mniejsza, czy te relacje posłów były prawdziwe, czy (jak chcą niektórzy) sfabrykowane w Warszawie lub, co najprawdopodobniejsza, nadesłane na zamówienie; mniejsza nawet, czy sukcesja tronu była koniecznem w tej konstytucji ustanowieniem, czy była na czasie, czy nie lepiej było zadowolić się naznaczeniem następcy tylko po Stanisławie Auguście. Dosyć, że wnoszący konstytucję widzieli poparcie swej czynności w ogólnym stanie Europy, sądzili. że przypomnieniem jego skłonią łatwiej posłów do przyjęcia swego dzieła, dosyć, że opozycja czepiła się całą siłą tylko sukcesji tronu, okazywała jej niebezpieczeństwo. jej straszne skutki — aby zrozumieć, w jakich warunkach powstał projekt, jakie okoliczności go spowodowały, co było przynajmniej w mniemaniu współczesnych najkardynalniejszą jego częścią.

Rozpatrzmy obydwie te części.

W latach po pierwszym podziale Polski dwie kwestje przed innemi poruszały gabinety europejskie; około nich grupowały się inne wypadki i kombinacje. Była to na Zachodzie sprawa amerykańska, na Wschodzie sprawa turecka. Kolonie angielskie północnej Ameryki podniosły się przeciw macierzy; poparła je Francja, rywalka Anglii. Kto był odtąd w związku z pierwszą, miał pewnie drugą przeciw sobie. Interesa ich były zanadto w głównej sprawie rozdzielone, aby mogły gdziekolwiek i w czemkolwiek zbliżyć się. Sprawa turecka była kiedyś w rękach Węgier i Polski, potem w rękach Austrji i Polski, obecnie pierwszy głos miała w nich Rosja. Rosja, jak wiadomo, zjawiła się na teatrze zapasów europejskich dopiero w wieku XVIII. Utrzymywała wprawdzie już od końca XV. wieku stosunki z cesarzem niemieckim, który w niej szukał sojuszu przeciw Polsce, zabiegali do Moskwy posłowie innych narodów i legaci papiescy, ale jako z działającą potęgą liczą się z nią monarchie zachodnie dopiero od Piotra W. Zawdzięczała zaś to przedewszystkiem zwycięstwom nad Szwecją, upadkowi Polski, wreszcie rywalizacji, która rozdzielała na dwa obozy Niemcy. Od czasu bowiem reformacji i rozłamu religijnego Niemiec, zaczęła się na Północy naprzód powoli, potem — po pokoju westfalskim — szybciej wywijać potęga elektorów brandenburskich, królów niebawem pruskich, jako takich niezawisła od cesarza politykę prowadzących, korzystających z kłopotów Habsburgów w sprawie hiszpańskiej sukcesji i wojen tureckich, z nieszczęśliwych przejść Polski od połowy XVII. wieku, przerzucających się z aliansu w alians dzięki bitnej, dobrze zorganizowanej armii, gotowej zawsze do boju. Frydryk II. stanął już wprost przeciw Marji Teresie: rozpoczęły się trzy wojny o Szlask, ostatnia siedm lat trwająca.

W tych wojnach pierwszorzędnego znaczenia było, po czyjej stronie stanie Rosja. Ubiegały się też o jej łaskę obie ścierające się potęgi niemieckie, a że odtąd, mimo chwilowych aljansów nigdy rywalizować nie przestały, więc też rola Rosji szła ciągle w górę. Za cenę sojuszu oddawali Polskę chętnie obie jej opiece. Austrję łączył z Rosją już przedtem interes — dawniej przeciw Polsce, potem przeciw Turcji — carowa Elżbieta stanęła po stronie Marji Teresy i zawarła w r. 1746 traktat zaczepno odporny, ale następca jej Piotr III. przerzucił się ku Frydrykowi pruskiemu. Odstąpienie to podczas wojny siedmioletniej, odczuła dotkliwie Austrja i dlatego powitała radośnie detronizację Piotra po 6-miesięcznem panowaniu i objęcie steru rządów przez małżonkę jego Katarzynę II. Ale Katarzyna armię z pola bitwy odwołała, na 8 lat przedłużyła traktat z Frydrykiem, chociaż także z Austrją zachowała pokój. To jej zapewniło stanowcze słowo podczas elekcji po śmierci Augusta III. w Polsce, wyniosła na tron faworyta swego, uległego jej Stanisława Augusta; korzystając z zamieszek polskich, rozpoczęła na własną rękę, bez Austrji, pierwszą wojnę z Turcją w r. 1768. Kaunitz, minister austrjacki, widział, że należy albo iść z Rosją razem, albo wystąpić przeciw niej, ale w takim razie trzebaby mieć po sobie Prusy, związane sojuszem z Rosją, lub sprzymierzenca, któryby je szachował. Austrja miała od r. 1756, od chwili zasadniczej zmiany polityki austrjackiej, rywalizującej przez dwa wieki z Francją i dlatego popieranej przez potęgi morskie z Anglią na czele, za sobą dwory burbońskie tj. francuski i hiszpański, ale na Francję nie wiele można było liczyć, bo materjalne dręczyły ją kłopoty, i zwracała wzrok swój w inną stronę. Popierano więc tylko wspólnie konfederatów barskich w Polsce, ale jakoby ukradkiem, zawarto alians z Portą (6. czerwca 1771), ale na energiczniejszy krok się nie zaryzykowano Ażeby Rosję wreszcie od zdobyczy zbyt wielkich na Wschodzie powstrzymać, zbliżył się Kaunitz nawet do Frydryka, chociaż go za największego wroga Austrji uważał i każdy alians przeciw Prusom gotów był przyjąć. Młody Józef, syn Marji Teresy zjeżdżał się dwakroć w r. 17[illegible] z Frydrykiem. Gdyby się porozumieli — tak przedstawiała rzecz dyplomacja austrjacka — mogli powstrzymać agresywną politykę Rosji, ale zbliżenie było obustronnie nie szczerem. Frydryk Rosji odstępować nie chciał, zaproponował jej jednakże miasto posuwania się ku Dunajowi, co interesów Austrji dotyka, wzajemne obdzielenie się spornymi kawałami Polski. Tak dokonał się pierwszy podział Polski; stanął pokój z Turcją w Kutschuk-Kainardsche, mocą którego otrzymała carowa tylko Kinburn i Azow, ale Polskę oddano jej prawie zupełnie w ręce, a w Turcji stanęła silną stopą. Austrja widziała znowu, że już bez Rosji ani na Wschodzie nie potrafi zyskać wybitnego stanowiska, ani też w Niemczech nie znajdzie hamulca na Frydryka.

Przekonał Józefa i Kaunitza o tem jeszcze niekorzystny wynik jednej z najulubieńszych, przez całe życie pieszczonej kombinacji cesarza, pozyskania drogą zamiany za Belgję, wtedy do Austrji należącą, Bawarji, aby dziedziczne kraje austrjackie około jednego jądra powoli łączyć i zaokrąglać. Oparł się zaś temu stanowczo Frydryk, boby to było wpływ austrjacki w Niemczech ogromnie podniosło, i gromadził wojska u granic Czech. Austrja liczyła na Francję, na nowe zawikłania na Wschodzie, wstrzymujące Rosję, ale Francja właśnie zawarła w lutym 1778 traktat z prowincjami amerykańskiemi; Rosja zaś miała jeszcze dość sił; Katarzyna wystąpiła jako pośredniczka i podyktowała monarchom niemieckim pokój w Cieszynie 1779. Austrja Bawarji nie dostała; carowa wszakże zyskała na Turcji, co pragnęła, bo dyplomacja austrjacka, przekonana o potrzebie aliansu rosyjskiego, chcąc ją zjednać sobie, poparła w Konstantynopolu żądania rosyjskie.

Niebawem w czerwcu 1780, jeździł Józef do Mohilewa spotkać się z Katarzyną, a wkrótce stanął alians austrjacko-rosyjski z 15. maja 1781, który jest dla historji wschodniej Europy nadzwyczajnego znaczenia, a to nie tyle przez same artykuły, zawarte w traktacie, ile z powodu skutków. które za sobą pociągnął. Mimo, że Katarzyna w pierwszym zaraz ustępie zaręczała, że nowy traktat nie znosi zobowiązań wobec Prus zaciągniętych, że zwraca się tylko przeciw Turcji i gwarantuje formę rządu w Polsce, była to w istocie zmiana konstelacji politycznej: Austrja stanęła razem z Rosją, liczyła nawet na przeprowadzenie swej myśli w sprawie Bawarji; Prusy nie czuły się więcej bezpiecznymi zapewnieniami Katarzyny, a Frydryk nie widział innej drogi jak utworzyć przeciw projektom cesarskim w Niemczech związek książąt niemieckich t. z. „deutscher Bund" (23. lipca 1785), do którego wchodził także Jerzy III. król angielski, jako pan hanowerski. Francja stała po stronie Austrji i Rosji, Anglia nakłaniała się ku traktatowi z Prusami.

Rozdział Europy na dwa wrogie sobie obozy, dokonywał się odtąd szybko. Rozszczepiły ją owe dwie wielkie sprawy, w których prawie każde państwo było mniej więcej zaangażowane, lub na których coś zyskać zamierzało. Najcharakterystyczniej może zarysowała się rzecz w Holandji. Stany holenderskie z dawna chciały się wyzwolić z pod handlowej supremacji Anglii i dla tego poparłszy Amerykę, stanęły po stronie Francji; ale dziedziczny stathuder holenderski książę Orański, mający za sobą siostrę Frydryka Wilhelma II. (następcy Frydryka II.) inaczej na to patrzał, zwłaszcza zaś energiczna jego żona. Wybuchły więc nieznaski, zajścia krwawe, aż wreszcie uważał za stosowne wmięszać się w nie król pruski. Wojska pruskie wkroczyły do Holandji, stany poddały się przemocy. Holandja przeszła na angielską stronę, wpływ francuski ustał, a kiedy w r. 1788 odwiedził swoją siostrę w Loo Frydryk Wilhelm, znalazł się tam także poseł angielski celem nawiązania ściślejszych stosunków. Już bowiem na Wschodzie toczyła się wojna turecka. Odciągała ją, jak mogła długo, dyplomacja austrjacka, pragnąca naprzód przeciw Prusom mieć zabezpieczenie i dokonać zamiany projektowanej, ale Katarzyna parła na decyzję, zjazd 2gi z Józefem w maju 1787 zbliżył oboje jeszcze silniej, Turcy pod nieznośnymi stosunkami dłużej wytrzymać nie mogli, a ufni w Prusy, wydali sami wojnę. Austrja natychmiast zerwała stosunki z W. Portą, zerwała pokój 40-letni, i to w chwili kiedy Belgia, pod wpływem reform Józefa a więcej pewna w pomoc Prus i Anglii, podniosła bunt. W Loo tedy 13. czerwca 1788 Prusy i Anglia zawarły traktat, zatwierdzony 13. sierpnia w Berlinie, że obydwie potęgi dążyć będą do utrzymania pokoju i stanu rzeczy istniejącego, że wzajemnie się wesprą: Prusy — przeciw Francji (byle nie za Europą); Anglia — przeciw Rosji lub Austrji, że służyć sobie będą także dyplomatyczną pomocą, że (co dla nas najważniejsza) wciągną do traktatu także inne państwa północne tj. Szwecję i Polskę. Szwecji nie trzeba było o tem dwa razy mówić; zerwał się sam do wojny przeciw Rosji energiczny Gustaw III. Dania stanęła oczywiście wobec tego po stronie przeciwnej, ale ją od kroków zaczepnych wstrzymywali król pruski i angielski. W Polsce ważyły się wpływy na dwie strony.

Stanisław August myślał o aliansie z Rosją, jeździł witać Katarzynę w Kaniowie podczas jej podróży do Cherzonu; łączył z tym planem uzyskanie pozwolenia na poprawy wewnętrzne. Katarzyna nie odmówiła, ale i nie godziła się na propozycje królewskie; później jednakże kazała posłowi swemu w Warszawie przedłożyć projekt rosyjsko polskiego przymierza, który jednakże daleko odbiegł od projektu króla: wojsko polskie miało się poddać pod komendę marszałków rosyjskich, udziałowi Polski odbierano wszelkie znaczenie polityczne, nie dawano żadnego udziału w zdobyczach, żadnej folgi w gwarancji. Ale i te układy, kiedy król pruski przeciw nim protest założył, wstrzymała natychmiast carowa, myśl aliansu porzuciła, bo się obawiała dać powód królowi pruskiemu do wkroczenia w kraje polskie i rozpoczęcia wojny, czego w dodatku życzył sobie jej aliant Józef II., chcąc od Turcji odciągnąć Rosję, a przeciw swemu wrogowi skierować.

Ale porzuconą myśl o aliansie, o wciągnięciu Polski w zawikłania europejskie, które jak widzieliśmy rozdarły całą Europę na dwie części, podjął król pruski i na swoją korzyść wyzyskać postanowił. Związek w Loo niejako nakładał nań to zobowiązanie. Rozpoczęła się w Warszawie robota dyplomacji pruskiej, Buchholtza a później Lucchesiniego; dyplomacja angielska szła jej w pomoc.

Właśnie też sejm zbierał się w Warszawie.

Pod wpływem tych stosunków politycznych, nastąpiło sfolgowanie gwarancji mocarstw postronnych: można było pomyśleć o aukcji wojska, o poprawach drobnych w ustroju Rzeczpl. bez narażenia się na ataki gwarantów. Ale co do sprawy głównej, co do aliansu czy neutralności zupełnej (a pod pewnym względem zawsze dopomagającej Rosji, która wojska przez kraje polskie wiodła), cóż miał Sejm robić? Łatwo dziś wydaje się o tem sądzić, po tylu wiadomościach zebranych z tajnych archiwów, po odkryciu tylu zakrytych współczesnym sprężyn; a jednak i dzisiaj nie łatwo! Z jednej strony Anglia, Holandja, zbuntowane przeciw Austrji Niderlandy, Prusy, Szwecja i Turcja, dążące do utrzymania pokoju; — z drugiej Rosja, Austrja, zawichrzona na Północy, zaniepokojona w Węgrzech, bita w pierwszym roku nad Dunajem, i Francja zdala stojąca, wycieńczona amerykańską wojną i zagrożona niepokojami wewnętrznymi; po której stronie stanąć i czy nie stawać wcale, kiedy się taka sposobność nadarza wyzwolenia z pod władzy opiekunów, z których jeden zrzeka się sam wspaniałomyślnie praw gwaranta i przyrzeka bronić Rzeczypospolitej! Katarzyna na żądanie króla pruskiego alians cofnęła a on ją dumnie wyzywał. Zaiste trudny do rozwiązania problemat, zwłaszcza dla narodu nie mającego długo swej dyplomacji. jeśli się nie zna najskrytszych zamiarów aliantów, korespondencji posłów pruskich itd. itd.

Nie historyka szczęściem rzeczą dawać rady dawno przeszłym pokoleniom, — zrozumieć, przyczyny ich postępowania wyjaśnić — oto całe jego zadanie! A zrozumieć tych ludzi, pojąć dlaczego dali się pociągnąć Prusom, dlaczego nie wytrwali przy powziętym u początków Sejmu zamiarze zachowania neutralności i biernej polityki — to przecież już dzisiaj odgadnąć nie trudno. Od tylu lat znosili ciężkie jarzmo brutalnej opieki moskiewskiej; od czasów pierwszego podziału Stackelberg, poseł carowej, był właściwym monarchą polskim; inne mocarstwa nie ważyły się utrzymywać wielkich poselstw w Warszawie, a próbę, którą Austrja podjęła, odpokutowała w Cieszynie. — Złamać, skruszyć te pęta — oto co się nasuwało w pierwszej linii. Kto do tego podawał pomocną rękę, zdejmował z karku ciężar, przygniatający naród, za tym oświadczyła się opinia, za tym biegła ta partja, która reform pragnęła, reform stanowczych, gruntownych, a obawiała się przeszkód ze strony Rosji, która w żadnym akcie nie pominęła warunku zachowania, konserwowania istniejącej formy rządu. Prusom, ich wpływowi, przypisywano to, że Rosja pozwalała na konfederację, na aukcję wojska, na dalsze plany poprawy — więc nie wahano się iść dalej i dalej; z ich namowy naruszyć zagwarantowane już traktatami prawa carowej; zniesiono ustanowioną przez nią Radę nieustającą, zażądano wycofania wojsk rosyjskich z granic Rzeczypospolitej, postanowiono zmienić formę rządu, zawarto wreszcie alians z Prusami (29. marca 1790)! Była to droga pochyła, spadzista: jeden ruch, zrobiony krok pierwszy, a nie było prawie sposobu zatrzymać się na niej. Aliant wprawdzie domagał się wkrótce za swoją pomoc odstąpienia Gdańska i Torunia, ale za to ofiarował odebranie Galicji a wojska pruskie gromadziły się na Szlązku, na pograniczu austrjackiem.

Sprawy wszakże nagle inną zaczęły przybierać postać. Józef II. umarł (20. lutego 1790) a następca jego Leopold, wojny nie chciał, zbliżyć się pragnął do Frydryka Wilhelma, bo zresztą osiągnienie korony cesarskiej wielce odeń zależało. Nadarmo zżymał się Kaunitz, wprost z królem pruskim zniósł się Leopold. Stan rzeczy w Węgrzech i Galicji także skłaniał go do tego. Frydryk Wilhelm zaś nie czuł się dosyć silnym do wystąpienia zaczepnego. Anglia mówiła, że obowiązuje ją traktat do dania pomocy tylko w razie, gdyby Prusy same były przez Austrję zaczepionemi. Tak przyszło do ugody w Reichenbach; Fr. Wilhelm z armią gotową do boju wrócił do Berlina. Austrja obowiązała się bezzwłocznie zawrzeć rozejm z Turcją i Rosji w wojnie nie pomagać; Prusy opuszczały Niderlandy, Leopold został niebawem cesarzem niemieckim. W Sistowie zgromadzili się pełnomocnicy pięciu państw, aby 9-miesięczny rozejm w stały pokój zamienić.

Po tej umowie obu niemieckich potęg właściwie cały świat stał przeciw dalszej wojnie Rosji z Turcją. Katarzyna musiała się z tym faktem liczyć. Nie ulegało kwestji, że Prusy i Anglia postawią także carowej żądanie zawarcia pokoju na tychże samych podstawach. Katarzyna jednakże nie myślała poddać się tej groźbie. Z Szwecją tylko szybko i bez pośredników zawarła pokój w Werela 14. sierpnia 1790, wojskom swoim nad Dunajem kazała iść naprzód; Suwarow dobył 22. gr. Izmaiłowa. Porta broniła się dzielnie, ale nacisku wytrzymać sama nie mogła, domagała się od króla pruskiego, aby w moc traktatu z nią zawartego wydał Rosji wojnę. Polska oświadczała gotowość przez swego posła przyłączyć się do tego. Fr. Wilhelm postawił w styczniu 1791 wezwanie imperatorowej, aby zawarła pokój na zasadzie *status quo ante*, do czego się Anglia przyłączyła i szykowała flotę celem wysłania jej na Bałtyk.

Raz jeszcze wytężyły obie strony swe siły: chciano mieć po swej stronie Szwecję, Danię, Holandję; Katarzyna znowu partję anti-wojenną w Anglii wspierała, Gustawa III. czterema milionami kupiła dla neutralności. Wreszcie z początkiem kwietnia wysłał gabinet angielski drogą na Berlin *ultimatum* do Petersburga z żądaniem odpowiedzi w ciągu dni 10. Kwestja stanęła na ostrzu miecza; król pruski wprawdzie zatrzymał kurjera, zwołał naradę do Poczdamu, obawiał się wojny, wolał bez niej dostać Gdańsk i Toruń i o to z Wiedniem traktował, dając mu widoki na pewne zdobycze w Turcji — ale lada dzień, lada godzina mogło ultimatum być wysłane, zaczem albo wojna zapalić się albo, co łatwiejsza, pokój zapanować, a wtedy Katarzyna ugiąwszy się przed żądaniem sprzymierzonych, będzie mieć wolne ręce — przeciw Polsce.

O tych wszystkich negocjacjach wiedziano od posła pruskiego i angielskiego w Warszawie i pytano się, co począć. Rwały się wszystkie nawiązane związki, od konwencji Reichenbachskiej obawiano się, że nastąpi rozwiązanie zawikłań europejskich, a Polska pozostanie bez alianta, bez wojska, bez rządu! Jako jedyna jeszcze droga przedstawiła się szybka zmiana konstytucji, wprowadzenie do niej sukcesji tronu i oparcie się o którąś z dynastyj panujących, aby z nią wejść w silniejsze związki europejskie. Rozmaite plany nasuwały się, ale ostatecznie zgodzono się na dom saski, jako mający za sobą tradycje w Polsce i jako mogący liczyć na poparcie dworów niemieckich.

Dlatego to stanęła sprawa tak stanowczo, dlatego wnieść ją już natychmiast postanowili posłowie; dlatego sukcesja była jej główną podstawą.

* * *

Ale co do tej właśnie podstawy starły się, jak widzieliśmy, najsilniej opinie. Jedni widzieli w tem zbawienie Ojczyzny, w czem drudzy upatrywali niechybną jej zgubę. Jedni uważają elekcję, *pacta conventa*, odpowiedzialność króla za szczyt wolności, za najdroższy klejnot od przodków pozostawiony, uchylenie tych urządzeń za grób wolności, za koniec obywatelskiej niezawisłości polskiej; drudzy właśnie w zatrzymaniu jej widzą zgubę i upadek państwa, przepowiadają dalszy cios możnowładczych rządów, niepokoje i przekupstwa, i ztąd wywodzą wszystko zło, które spadło na kraj. Nie mówię o Suchorzewskim, znanym krzykaczu sejmowym, który teatralnie rzucał się przed tron królewski, darł szaty na sobie, ciskał uzyskany niedawno order św. Stanisława, wołał że zabije syna swego, którego przywiódł ze sobą do sali sejmowej, aby niewoli nie dożył, ależ inni tak samo się wyrażali. Złótnicki, poseł podolski, domaga się odczytania pactów conventów, żadną miarą nie chce zezwolić na uwolnienie króla od złożonej przysięgi, że za życia o następcy myśleć nie będzie: „cały projekt uważam za szkodliwy ojczyźnie za zamach na samowładność Rzeczp., za grób jej" — bo „władza sukcesyjnego króla prędzej nas do niewoli niżeli do wolności przyprowadzi." O dokonanie pactów najusilniej doprasza się Ożarowski, kasztelan wojnicki. Jeszcze bardziej stanowczo wyraża się ks. Czetwertyński, kasztelan przemyski: „Widzę w projekcie zgubę wolności, widzę niewolę w tem, co swobód ojczystych najważniejszem było zabezpieczeniem dla przodków naszych. Królowi bowiem elekcyjnemu mógłby naród wypowiedzieć posłuszeństwo, gdyby mu nie dotrzymał poprzysiężonej wiary, a tu w projekcie, który sukcesję stanowi, widzę uwolnionego króla tak, że gdyby najgorzej robił, nie jemu samemu co powiedzieć, tylko ministrowi." Korsak, poseł wileński, sądzi, że mniej grozi narodowi niebezpieczeństwo zewnętrzne, bo nie pozbawia nadziei ratunku i ufności w aliansie, niż konstytucja, „bo ruinę praw naszych i grób wolności Rzeczypospolitej gotuje", odwołuje się do praw kardynalnych, ustanowionych już na tym Sejmie, poręczających wolną elekcję. Toż samo Orłowski, poseł podolski, upatruje w sukcesji niechybną stratę najdroższej Polakowi wolności itd.

A przeciw temu inni. Poseł poznański Ignacy Zakrzewski woła: „Tron elekcyjny mamidłem, owszem powiem, zgubą narodu nazywam. Pakta conventa nie są rządu nie są siłą, nie są swobód istotnych obywatelskich wyobrażeniem, jakiem są wyobrażeniem arystokratycznej anarchii, przemocy możnowładztwa". „Elekcję królów nigdy ja prerogatywą, lecz zawsze zgubą wolności nazywam".

„Elekcji królów nigdy nie znał, nigdy nie doświadczył naród, lecz tylko możnowładzcy w narodzie; tych to dziełem, tych to pastwą, aż wnuki ich tuczącą, bywały królów elekcje". „Czem był Polak — wtórnje mu Linowski, poseł krakowskiego wjdztwa — używając tej wolności: nikczemnem narzędziem, którego używano pod hasłem niezrozumianej wolności, na posługę lub interes sąsiada lub przemożnego pana. Najjaśniejsze Stany, oto jest tarcza ojczyzny, bezpieczeństwa i wolności waszej, oto jest konstytucja, dziś ona w prawo ma być zamienioną. Kończcie Polacy dzieło polskie!"

„Chwytać się należy (mówi Stanisław Potocki) środka, jaki najpewniejszy, jaki najbezpieczniejszy, poda nam miłość ojczyzny. Jest nim w przekonaniu mojem ten projekt, któryście słyszeli, to stanowi rząd trwały i królów następstwo, bez czego, gdybym widział ogromną Rzecz. potęgę i niezliczone jej skarby, jeszczebym, że jest bezpieczną, powiedzieć nie mógł".

Nierządem i nieładem nazywa dawny rząd Zboiński, poseł ziemi dobrzyńskiej, a poseł kowieński Minejko dowodzi z historji, że póki sukcesja tronu istniała, świetną i potężną była Polska; wolna elekcja otworzyła zapory, broniące nieprzyjaciołom wstępu do kraju. Elekcja to pozór słodyczy, to słodka trucizna, która spłynęła na naród, niegdyś sławny i potężny. „Czyli nas może mami do tego stopnia mniemany zaszczyt elekcji, żebyśmy zapomnieli, kto nam od stu lat królów dawał", pyta Pius Kiciński, w świetnej mowie, w której odmalował stuletnią gospodarkę rosyjską w kraju.

Nie — to już nie jest zwyczajna tylko zdań różnica, to nie tylko zacięta sprzeczka dwóch parlamentarnych stronnictw. Między temi zapatrywaniami i między tymi ludźmi leży jakoby przepaść, szeroka i głęboka, ciemna jakaś i odstraszająca — podanie sobie dłoni tu jest niemożliwem. Oni zasadniczo różnią się w poglądzie na to, co to jest wolność, czego od niej obywatel domagać i spodziewać się może. Oni się nie rozumieją wcale. Przyznaje się do tego wprost Ożarowski, Czetwertyński i Chomiński. „Choćbym był miany za najgłupszego, mówi kasztelan przemyski, przyznam, że projektu nie pojmuję".

Więc tego, czem się entuzjazmowała Izba, co witał radośnie naród — tych kilku oponentów nie rozumiało wcale.

W istocie: było to nie tylko starcie dwóch opinii, ale starcie dwóch pokoleń: Polska nowa, wyobrażenia nowe, wyzwalające się z da-

wnych pojęć o złotej wolności, walczyła z Polską starą, z Polską anarchiczną, z Polską oligarchiczną, która nie mogła wyobrazić sobie, nie mogła pojąć ojczyzny bez elekcji królów, bez pactów conventów, bez artykułu *de non praestandi obedientia*, bez konfederacyj i liberum veto, bez sądownictwa szlachty nad poddanymi! To jest to pokolenie, którego prototypem był Radziwiłł Panie Kochanku, które nie wahało się w obronie dawnej konstytucji zawiązać pod egidą Repnina konfederacji Radomskiej, a potem walczyć (i powiedzmy, mężnie, dzielnie walczyć) w konfederacji barskiej w imię tych samych ideałów — a nie podniosła oręża, kiedy dokonano podziału kraju...

Od połowy dopiero XVIII. wieku wzrastają inni ludzi. Od książki Leszczyńskiego „Głos wolny“ i innych, powoli nowe pojawiają się poglądy. Ks. Stanisław Konarski w szkołach swych wychowywa w innych zasadach ludzi. Dzieło jego „O skutecznym rad sposobie“ w r. 1760 taranem uderza o liberum veto, całą jego niedorzeczność, wszystkie skutki w obszernem dowodzi dziele. Za nim idą inni. W szkole kadeckiej przez króla i Czartoryskich założonej i w szkołach komisji edukacyjnej dojrzewają umysły. Trzebaby kilku godzin, aby szczegółowo przejść te ważne wypadki w cywilizacyjnem naszem życiu, które przygotowują przewrót po ęć. Działał zaś silnie także prąd reformacyjny, który przepływał wtedy przez wszystkie narody.

A kiedy literatura polityczna idąc krok za krokiem, rozważając reformę za reformą, dotykając najrozmaitszych stron życia narodowego i państwowego — wojska i skarbu, reformy rządu, i sprawy miast i ludu, wreszcie stanęła u tego punktu najwyższego, że trzeba zmienić samą monarchię elekcyjną w sukcesyjną, wtedy dopiero wylał się cały potok pism, a rok 1790 był w literaturze jakby jedną dyskusją nad tym przedmiotem. Dotychczas nie odważono się jawnie i stanowczo stawiać tej kwestji. Przed Konarskim nikt jej nie poruszył, Konarski ledwie ubocznie dotknął, następcy omijali statecznie. Dopiero Staszyc z odwagą, która go odznaczała, wypowiedział, że Polska będąc dziedzicznemi monarchiami otoczoną, musi dla zbawienia się od ciągłej opresji, króla dziedzicznego postawić na czele. Za nim poszli inni. Wkrótce tyle pism tych było, że w r. 1791 musiano wydawać już streszczenia pism za sukcesją i przeciw niej. Dwaj główni przeciwnicy, hetman Seweryn Rzewuski mąż wielkiej powagi, kiedyś wywieziony przez Rosję do Kaługi, i ksiądz Hugo Kołłątaj, obaj stanęli przeciw sobie. Z ich pism widzimy jasno, jakie znaczenie jedna i druga strona przywiązywała do tej kwestji, jak ją złączyła najściślej z całym swoim systemem.

„Ktoby rzekł kiedy — pisze Rzewuski — iżby rzeczy polskie do takiego stopnia nieszczęścia przyjść mogły, aby Polakom przypomnieć potrzeba, że są wolnymi, aby ich ostrzegać, że nimi być przestać mogą! Roztrząsa Polak, co przedtem pomyśleć miał sobie za bezprawie, tj. jakby można w Polsce ustanowić dziedzictwo tronu, czyli co jedno jest, jakby można w Polsce ustanowić niewolę. Bo kto zabroni dziedzicznemu królowi targnąć się na wolności narodowe, kto się odważy ich bronić, kiedy syn po ojcu uraz będzie dziedzicem. On już będzie mógł wprowadzić do kraju rozpustę, aby cnota staropolska wygasła, urządzi edukację młodzieży, zaprawiającej do niewoli zawczasu; zbuntuje poddanych przeciw panom, nałoży podatki, jakie zechce, napełni kraj obcem wojskiem, naród w wojnę wplątą, a wszystko syn po ojcu dalej czynić będzie. Nie będzie tego czynił mieczem, ale prawami, wolą narodu, ale tej części narodu, którą sobie zjedna dla swych celów. Naprzód zniesie *liberum veto*, które święte, nietykane być powinno w materji formy rządu, bo większość głosów jest jedno, co prawo mocniejszego i tę większość król zawsze łatwo mieć będzie. Wtedy ustanowi sejm nieśmiertelny, aby miał więcej czasu zniewalać ku sobie prawodawców; urzędy uczyni doczesnymi, wszystkie wyższe magistratury ściągnie ku stolicy, aby bliżej były niego. Dalej poruszy wojsko, aby pod pozorem potęgi narodowej swoją władzę zwiększyć. Zniesie prawo *neminem captivabimus* a przywłaszczy sobie *ius aggratiandi*, prawo najszkodliwsze, bo może król kazać zabić bezkarnie obrońcę wolności; da sobie moc zawierania traktatów, zabroni wolności słowa i druku itd. itd., a któż wszystko przeczuć zdoła“. Grozi autor Bastylą, którą właśnie Francuzi zwalili, szpiegami, despotyzmem. „Narodowi nie nie pozostanie wtedy jak rewolucja lub rozpacz. Wzór Anglji nic nie mówi, bo w Anglji wolności nie ma, tam król ma veto wstrzymujące uchwałę narodu, tam król wszystko może. Dziedziczność tronu z wolnością pogodzić się nie da. Kogoż zresztą królem dziedzicznym zrobimy. Polaka nie, z obcych elektor saski nie ma synów, a innego nie dopuszczą mocarstwa postronne. Zaprowadzenie dziedziczności rozdwoi naród a kto wie czy do oręża nie przyjdzie, jak za Jerzego Lubomirskiego, owego Brutusa polskiego. Między dziedzictwem tronu a rządem bez króla wybór łatwy, wskazały go czyste dusze Franklina i Washingtona. Wtedy nie będzie i bezkrólewia, którego się tak obawiają zwolennicy sukcesji, chociaż nie obawiali się go przez 1000 lat przodkowie ich, nie dbający tak bardzo o zamięszanie, bo skromnie żyjąc i domy z drzewa mając na ogień je narażali dla wolności, którą więcej niż zbytek lubili. Zresztą można im zapobiedz przez unormowanie elekcji. Mięszanie zaś obcych potęg w sprawy korony nie od sukcesji lub elekcji, ale od potęgi narodowej zawisło“.

Oto najkompletniejsze wyznanie wiary tego pokolenia!

Ale mu na te argumenty obszernie odpowiedział Kołłątaj: „Fałszem jest, aby od 1000 lat Polacy królów wybierali, ale to prawda, że Polacy byli wolnym narodem, nim elekcja stała się w ich rządzie maxymą polityczną. Despota może być tak dobrze dziedziczny jak wybieralny król: stathuder holenderski jest dziedzicznym, a nie jest samowładnym. Nie o królów chodzi, ale o oligarchię, o panów, którzy chcą być dożywotnimi i dziedzicznymi na urzędach wobec króla wybieranego. Nie mieliśmy na tronie Tarkwiniuszów, więc i Brutusów nam nie było potrzeba. Lubomirski nim wcale nie był — do obcych wyciągał, jak tylu panów, ręce, aby gnębić swego króla. Elekcje nigdy wolnemi nie były a samo conclave papieskie, najlepiej unormowana elekcja, okazuje, że wolność wyboru jest w polityce tyle, co kwadratura koła w geometrji, perpetuum mobile w mechanice lub kropla życia w chemii. Rzewuski krytykując sukcesją, nagania w ogóle dostojność królewską; mówiąc o Ameryce, nie narażonej na te niebezpieczeństwa, które grożą Polsce, dopiero całą myśl swoją powiedział. Obszerny ekskurs o prawodawstwie angielskiem okazuje, że dobra konstytucja może rząd ustalić silny a wolność obywateli zachować“.

Tak ścierały się te opinie w literaturze politycznej, w której także jak w Sejmie 3. maja, widziano w tej kwestji najważniejszą odmianę rządowej formy, do której wszystkie odnieść się dadzą i od której są w znacznej części zależne. W istocie była to główna sprawa, sprawa potęgi i mocy Rzpltej, bo ona tylko usunąć mogła oligarchię. To rozumieli oligarchowie nasi — Rzewuski, Szczęsny Potocki, Branicki i stanęli tak stanowczo przeciw dziedzictwu, przeciw konstytucji. Od nich wychodzi opozycja. Mieli niestety po sobie masy ciemne, przywiązane do dawnych prądów i bagnety sprzymierzeńców.

Nazywano kilkakrotnie konstytucję politycznym testamentem dawnej Polski. To wyrażenie nie jest uzasadnionem. Był to zapewne ostatni wielki akt niezawisłej Polski, ale był pierwszym aktem **nowej Polski**. On nie był zebraniem tego co było w przeszłości, ale niósł bogaty posiew na przyszłość. Ten posiew zrodził się w umysłach nowego pokolenia, a był tak obfity, że mimo upadku politycznego rzucił w naród bogate zarzewie nowych myśli, nowych kierunków, nowych idei — był jakby streszczeniem tego przeobrażenia pojęć, który się dokonał w chwili upadku politycznego, tej poprawy narodowej, był programem na przyszłość. Temi idejami podniesionemi przez sejm czteroletni i dobę konstytucji 3. maja, żywił się i podtrzymywał długo duch narodowy, one przyczyniły się do rozbudzenia życia narodowego, do bohaterskich czynów epoki Kościuszki i legionów, do działania wewnętrznego księstwa warszawskiego i królestwa polskiego, były jedną z dźwigni literatury narodowej i postępu nauk, które w XIX. wieku tak świetnie się rozwinęły.

To nadaje jej **wielkie, pierwszorzędne znaczenie historyczne**. Ocena reformy konstytucji już nie do mnie należy.

Dr. Ludwik Finkel.

Postanowienia Konstytucji 3. maja.

Pierwszy krok stanowczy na drodze wewnętrznego odrodzenia Polski, na drodze doniosłej reformy zarówno ustroju państwa jak i jego stosunków społecznych i ekonomicznych: Konstytucja 3. maja, zawiera niezawodnie wiele jeszcze niejasności, wiele pozostałości z wad wkorzenionych przez wieki w organizacji społecznej i politycznej kraju, okazuje wiele jakby nieśmiałości w zaprowadzaniu tego, co już zostało uznane za niezbędnie potrzebne dla dobra ojczyzny, a z czem tak trudno było się rozstać owej szlachcie, co przyzwyczaiła się była przez długi czas do samowładnych rządów. Mimo braków swych jednak ustawa ta jest dziełem znakomitem, dziełem ogromnego postępu w stosunku do dawniejszych urządzeń i zwyczajów w Polsce, dziełem, które wobec zagwarantowanego w samej konstytucji prawa odmieniania jej i poprawy co lat 25, stać się było mogło węgielnym kamieniem niezwykłego wydoskonalenia wewnętrznych urządzeń i stosunków państwowych.

Do jasnego pojęcia, jak doniosłemi są reformy konstytucji 3. maja, możemy jednak przyjść wtedy dopiero, gdy rozważymy całą sumę postanowień tej konstytucji, ona ogarnia bowiem całe życie społeczne i polityczne Polski, zaprowadza reformy ekonomiczne i socjalne, otacza opieką wszystkie warstwy i stany, a równocześnie stanowi o zasadach władzy prawodawczej i władzy sądowniczej, i buduje cały ustrój władzy wykonawczej.

Przypatrzmy się tym postanowieniom choć w głównych zarysach: da nam to poznać ducha ustawy, a oszczędzi szerszej publiczności potrzebę czytania samej konstytucji, która nie od razu może w czytającym wyrobić dokładny pogląd na doniosłość wszystkich jej postanowień.

Ustawa składa się z jedenastu artykułów, z tych pierwszy i siedm ostatnich odnoszą się do reformy państwowej, drugi. trzeci i czwarty stanowią o reformie społecznej.

Na polu **reform prawno-państwowych** najpierwsze miejsce zajmuje postanowienie z artykułu VII: „**Tron polski elekcyjnym przez familje mieć chcemy i stanowimy.**“ Postanowieniem tem — które było właśnie najbardziej z całej ustawy niemiłem przeciwnikom konstytucji 3. maja — zamieniano Polskę w monarchię dziedziczną, usuwano wszystkie owe elekcje i nieszczęścia, jakie one na kraj ściągnęły. „Doznane klęski bezkrólewiów perjodycznie rząd wywracających — mówi sama ustawa — powinność ubezpieczenia losu każdego mieszkańca ziemi polskiej i zamknięcia na zawsze wpływów mocarstw zagranicznych... wskazały roztropności naszej oddanie tronu polskiego prawem następstwa.“

Po śmierci Stanisława Augusta tron polski miał przejść do rodziny elektorów saskich: dynastja przyszłych królów polskich miała się zacząć na osobie Frydryka Augusta, ówczesnego elektora, po którym mieli następować jego męscy potomkowie w porządku starszeństwa. Ponieważ zaś elektor miał wówczas tylko córkę, Marję Augustę Nepomucenę, konstytucja przeto ustanowiła, iż na wypadek, gdyby zabrakło potomków męskich, „mąż przez elektora za zgodą stanów zgromadzonych córce jego dobrany, zaczynać ma linię następstwa w płci męskiej“ i ogłosiła Marję Augustę infantką polską.

Osoba króla jest świętą i nietykalną. Przy wstąpieniu na tron złożyć ma król przysięgę na zachowanie konstytucji i na *pacta conventa*. *Pacta conventa* miały oznaczać wysokość dochodów i „prerogatywy tronowi właściwe.“ — **Synowie królewscy** są pierwszymi dziećmi ojczyzny, naród ma przeto prawo czuwać nad ich wychowaniem bez uwłóczenia prawom rodzicielskim. W tym celu ma być przez sejm wybrany „dozorca edukacji królewiczów“, który na każdym sejmie ma zdawać sprawę o edukacji i postępach synów królewskich. Komisja edukacyjna, „aby jednostajnie w wychowaniu prawidła wpajały ciągle i wcześnie w umysły przyszłych następców tronu religię, miłość cnoty, ojczyzny, wolności i konstytucji krajowej“, ma przedkładać sejmowi do potwierdzenia układ instrukcji i edukacji synów królewskich.

Król stoi na czele rządu w państwie. On jest wodzem siły zbrojnej w czasie wojny, on mianuje wodzów i oficerów, nominuje biskupów i senatorów, ministrów i urzędników. Przysługuje mu prawo ułaskawienia skazanych na śmierć z wyjątkiem wypadków zdrady stanu. W jego imieniu wydawane są wszystkie akta publiczne, w jego imieniu prowadzone wszelkie urzęda, bita moneta i stemple.

Wielką zasługą konstytucji było stworzenie silnego rządu. Pod tym względem postęp ogromny. U boku króla stać ma „**straż**“, czyli Rada królewska, złożona z prymasa, jako głowy duchowieństwa i prezesa komisji edukacyjnej, z pięciu ministrów: ministra policji, pieczęci, wojny, skarbu i spraw zagranicznych, i z dwóch sekretarzów z głosem doradczym. Prawo brania udziału w posiedzeniach straży ma także następca tronu po dojściu do pełnoletności, a nadto — i w tem widać jeszcze pozostałość z dawnego systemu krępowania władzy rządowej przez kontrolę szlachty — marszałek sejmowy, który wprawdzie nie ma prawa wdawać się w obrady straży, natomiast jednak ma zwołać sejm, na wypadek, gdyby widział tego konieczną potrzebę, a król nie chciał tego uczynić.

Rezolucje straży wydawane są również w imieniu króla, z podpisem jego i jednego z ministrów. W razie, gdyby żaden z ministrów nie chciał podpisać, król musi odstąpić od swego żądania, lub na prośbę marszałka sejmowego, ma zwołać sejm. Do straży należy także sprawowanie rejencji w czasie małoletności króla, która trwa lat 18, — w czasie stałej choroby umysłowej u króla, i w razie gdyby król wzięty był w niewolę. Do rejencji powołaną ma być także królowa. **Ministrowie są odpowiedzialni** wobec sejmu. Nad należytem sprawowaniem władzy wykonawczej mają czuwać **komisje**: edukcyjna, policyjna, wojskowa i skarbowa.

Według brzmienia piątego artykułu, „rząd Narodu Polskiego“ składać się ma obok władzy wykonawczej z władzy prawodawczej i sądowniczej. Otóż **władzę prawodawczą** sprawuje sejm. **Sejm** składa się z dwóch Izb: Izby poselskiej i senatorskiej. **Izba poselska**, według brzmienia konstytucji — jako wyobrażenie i skład wszechwładztwa narodowego, ma być świątynią prawodawstwa. Ona uchwala prawa, wydaje ustawy, decyduje o podatkach, o budżecie państwa, ratyfikuje traktaty państwowe i handlowe, kontroluje magistratury, wydaje uchwały w sprawach nobilitacji, zaciągania długów państwowych i t. p. Wszystkie odnośne przedłożenia mają być najpierw w Izbie poselskiej wniesione. Izba senatorska złożona jest z biskupów, wojewodów, kasztelanów i ministrów; prezyduje jej król a obowiązkiem Izby jest prawo każde po przejściu jego formalnem w Izbie posłów, przyjąć lub wstrzymać, przyczem **przyjęcie** nadaje prawu znaczenie ustawy, **wstrzymanie** zaś, zawiesza prawo do najbliższego sejmu, na którym gdyby Izba poselska powtórnie prawo uchwaliła, prawo zawieszone musi być przyjętem od senatu.

Dawna instytucja sejmów zwoływanych za każdym razem z osobna, wskutek czego do każdego sejmu musiały być rozpisywane sejmiki i wybory do tych sejmików a co w tak wysokim stopniu przyczyniało się do osłabienia szybkiego toku spraw i stanowczej a szybkiej decyzji w chwilach decydujących, zostaje **zniesiona** przez konstytucję 3. maja. Wybory do sejmu odbywają się **co dwa lata**, przez przeciąg lat dwóch sejm każdej chwili może być zwołanym. — Drugą ważną reformą jest wyrażona w konstytucji zasada, iż jakkolwiek posłów wybierają sejmiki wojewódzkie, posłowie ci jednak mają być uważani nie za reprezentantów ziem swoich, ale za **reprezentantów całego narodu**. Trzecią w końcu nieocenionej wagi reformą sejmu jest **zniesienie** *liberum veto* i wszelkich konfederacji; decydować ma zawsze i wszędzie większość głosów.

Co do **władzy sądowniczej** to doniosłem jest postanowienie zasadnicze, iż władza sądownicza ma być zupełnie niezawisłą od władzy wykonawczej. Sprawować ją mają magistratury wybrane osobno w tym celu, aby zaś sprawiedliwość mogła być wykonaną szybko, aby mogła być zapewnioną każdemu pokrzywdzonemu, do tego dąży nowa organizacja sądowa. Sądy są następujące: 1. **wojewódzkie** czyli pierwszej instancji, dla każdego województwa, ziemi i powiatu, do których sędziowie mają być wybierani na sejmikach. 2. **Trybunały** dla każdej prowincji, jako sądy apelacyjne od wyroków sądów wojewódzkich. 3. **Sądy referendarskie** w każdej prowincji dla spraw włościan wolnych, a nadto, prócz sądów właściwych niektórym prowincjom, jak np. Kurlandji i tp. 4. **Sądy miejskie**. Oprócz zaś sądów w sprawach cywilnych i kryminalnych, zostaje zaprowadzony dla wszystkich stanów najwyższy sąd w sprawach zbrodni stanu, zwany **sądem sejmowym**. — Konstytucja zastrzega także wydanie nowego kodeksu praw cywilnych i karnych.

Religią panującą w państwie uznaje konstytucja religię rzymsko-katolicką, zastrzega jednak zupełną opiekę dla wszystkich innych wyznań i religii.

20 października 1788 zostało uchwalone przez wielki sejm prawo o podniesieniu stałej **siły zbrojnej** w Polsce do 100.000 żołnierzy. Konstytucja 3. maja uzasadniając potrzebę siły zbrojnej narodowej, wskazuje jej zadanie, polegające na strzeżeniu granic państwa i spokoju publicznego, i zarazem stanowi, że wojsko, które ma złożyć przysięgę na wierność narodowi i królowi, i na obronę konstytucji narodowej, może być użytem prócz na obronę kraju, także na pomoc prawu.

Jeżeli już postanowienia konstytucji dotyczące nowej formy rządu i ustroju wewnętrznego w państwie, okazują ogromny postęp od stosunków dawnych, postęp, który stawiał konstytucją polską po nad owe czasy i wyprzedzał inne narody, to, jeśli nie w wyższym stopniu, przynajmniej na równi pocieszające wrażenie robią **reformy konstytucji 3. maja na polu społecznem**. Zapoznajmy się z niemi. Oto co do **stanu szlacheckiego**, konstutycja gwarantuje szlachcie „szanując pamięć przodków naszych“ swobodę, prerogatywy, wolności i przywileje nadane przez królów poprzednich, z ograniczeniami wynikającemi już z samej konstytucji. Godność stanu szlacheckiego w Polsce, równą jest wszelkim zagranicznym stopniom szlachectwa, a pomiędzy szlachtą polską nie ma żadnych stopni ani różnic. Szlachta ta jest w pierwszej linji powołaną na obrońców wolności i konstytucji: „każdego szlachcica cnocie, obywatelstwu i honorowi konstytucji świętość do szanowania, jej trwałość do strzeżenia poruczamy“! Obok szlachty uznaje i tworzy konstytucja 3. maja już i inne stany. Na dwa tygodnie przed ogłoszeniem tej konstytucji, w dniu 18. kwietnia 1791, zostało uchwalone prawo o „miastach królewskich wolnych“ (porównaj artykuł w nrze. 94 *Gaz. Narod.* z d. 19. kwietnia 1891 p. t. Setna rocznica konstytucji 3. maja“), które zapewniło miastom zupełną autonomię w sprawach miejskich, wybory sędziów i urzędników miejskich oddało w ręce miast, zapewniło miastom wpływ na władzę wykonawczą i prawodawczą, zagwarantowało wolność osobistą, wolność nabywania i posiadania dóbr ziemskich, awans w wojsku, w wszelkich komisjach i kancelarjach, promocją w stanie duchownym, wysełanie pełnomocników na sejm, którzyby mogli na sejmie w sprawach miejskich głos zabierać i potrzeby miast popierać. Usuwając dotychczasowe przesądy, prawo to pozwoliło szlachcie przyjmować prawo miejskie, i zajmować się handlem, a niemniej ułatwiało mieszczanom przejście do stanu szlacheckiego, a nawet stanowiło, iż oprócz innych nobilitacji na każdym sejmie miało z obowiązku następować nobilitowanie 30 osób z mieszczan posiadających dziedzicznie własność nieruchomą a poleconych przez posłów ziemskich lub przez miasta.

Ogromnej wagi prawo to, które konstytucja 3. maja uznała w artykule trzecim za swoją część składową, tworzyło od razu stan mieszczański, dotychczas tak poniżany i pomijany w Polsce. Ale obok miast zajęła się konstytucja i **włościanami**, tym **ludem rolniczym**, „z pod którego ręki — według słów konstytucji — płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w narodzie stanow ludność a zatem najdzielniejszą kraju siłę“! Otóż lud ten **przyjęła konstytucja pod opiekę prawa i rządu krajowego**, uznała wszelkie umowy pomiędzy poszczególnymi włościanami, czy też gromadami całemi a dziedzicami zawarte za **obustronny** obowiązek, wiążący nie tylko tego właściciela który go przyjął, ale i jego następców, czy to dziedziców czy prawonabywców, ogłosiła wreszcie zupełną wolność dla wszystkich którzyby do Polski nowo przybyli, czy też jeno powrócili, tak iż każdy, kto tylko stanąłby nogą na ziemi polskiej, zupełnej miał doznawać wolności.

* * *

Złożona przez zgromadzone stany deklaracja, która postanowiła, aby w ślad za królem prócz wszystkich senatorów, posłów, urzędników, komisji i jurysdykcji także i wojsko narodowe zaprzysięgło konstytucję, zaznaczyła wyraźnie, iż uważa dzień, w którym konstytucja została uchwaloną, za „zdarzoną chwilę pomyślną wydobycia Polski z pod przemocy obcej i nieładu domowego; za przywrócenie rządu, który najskuteczniej wolność naszą prawdziwą, i całość Polski zabezpieczyć może; za postawienie tym sposobem ojczyzny naszej na stopniu, mogącym prawdziwą w oczach Europy zyskać jej konsyderację“. I słusznie nadzieje takie można było wiązać z dniem tym pamiętnym: stworzono w nim dzieło, które Polskę istotnie mogło było odrodzić. Utrwalona przez zaprowadzenie dziedziczności tronu władza królewska, wzmocniony i zorganizowany, silny rząd wewnętrzny, uregulowana władza prawodawcza, zorganizowana władza sądownicza, rozpoczęta w duchu postępowym reforma socjalna, usunięta korrupcja, wpływy obcych dworów i te tysiączne jeszcze nieszczęścia i klęski, jakie elekcje sprowadzały, usunięte na zawsze i stanowczo *liberum veto*, usunięta choćby w części prepotencja magnatow nad szlachtą, a podcięta wyłączność szlachty w przywilejach wobec innych stanów, utworzenie stałej siły zbrojnej, stworzenie i uprzywilejewanie stanu mieszczańskiego, fakt, że przy tworzeniu konstytucji uznano potrzebę zajęcia się już i chłopami: wszystko to było w porównaniu z dawnemi stosunkami postępem ogromnym, rękojmią niedającej się objąć jednym rzutem oka poprawy, reformy stosunków w Polsce. Zapewne, że konstytucja 3. maja nie wypowiedziała ostatniego słowa na polu tej reformy, że szczególnie postanowienia jej co do stanu włościańskiego, były zbyt jeszcze niewyraźne, zbyt niezadawalniające, ale ludzkość i dzisiaj, sto lat później, nadarmo szuka tego ideału po błędnych drogach idei socjalnych, i kto może zaręczyć, że dzisiaj o wiele bliżej jesteśmy upragnionego celu?

Zresztą dwa jeszcze względy podnoszą niepospolicie wartość tej konstytucji: z jednej strony chcąc ją należycie ocenić i zrozumieć, trzeba się cofnąć o sto lat i okiem bezstronnem porównać ten stan stosunków społecznych, ten ustrój państwa wewnętrzny, jaki ona zaprowadzała, z stosunkami ówczesnemi państw innych. Uczucie dumy, które po porównaniu tem przejmie duszę każdego Polaka, wzmoże jesze wzgląd drugi: ta konstytucja miała być tylko punktem wyjścia, najbliższa jej rewizja byłaby już przyniosła niezawodnie rozliczne, postępowe reformy, a cóż byłoby dzisiaj jak wyglądałyby dzisiaj stosunki przez nią ugruntowane i na jej podstawie dalej zreformowane, gdyby nam byli dozwolili żyć samodzielnie, gdyby w owym Janklowskim koncercie nie była zabrzmiała ta fałszywa, sycząca nuta, nuta Targowicy!

Duch nasz narodowy, nadzieje nasze, ciężką pracę naszą, te cierpienia, które już przebyliśmy i — które nas jeszcze czekają, krzepić zawsze będzie otucha moralna, jaką czerpiemy w ustawie z d. 3. maja i myśl z lubością będzie wracać

W owe lata szczęśliwe, gdy senat i posły.
Po dniu Trzeciego Maja, w ratuszowej sali,
Zgodzonego z narodem króla fetowali,
Gdy przy tańcu śpiewano: Wiwat Król kochany!
Wiwat Sejm, wiwat Naród. wiwat wszystkie Stany!

Adam Bieńkowski.

Hugo Kołłątaj

i stronnictwo patrjotyczne wobec konstytucji 3. maja.

Słusznie powiedział jeden z naszych pisarzy „jeśli mówić można o jednej osobie jako o twórcy konstytucji 3. maja, to Kołłątajowi przedewszystkiem przypadłaby ta nazwa“. A jednak nie wielu jest ludzi, na którychby tyle, co na Kołłątaja, wydano sprzecznych wyroków. Za życia, jak po śmierci, nie zbywało mu na zaciętych przeciwnikach, ani na ludziach całem sercem oddanych. Ci chwalili go, jako najpotężniejszą w Polsce głowę, jako najdzielniejszego obywatela; tamci widzieli w nim chciwego intryganta, którego ambicji i łakomstwu nigdy kresu nie było. Już ta sama różność sądów, a oraz namiętność, z jaką były głoszone, świadczy, że musiała to być osobistość niepospolitej miary, że musiał być obdarzony niezwykłemi zdolnościami, nadzwyczajną zdolnością umysłową. Urodzony w r. 1750 zostaje w 24 r. życia kanonikiem krakowskim, bierze udział w pracach komisji edukacyjnej, gdzie bystrością swoją, czynnością i darem obejmowania różnorodnych a zawiłych spraw, zwraca na siebie uwagę wszystkich członków komisji, reformuje 1777 Akademię Jagiellońską, a 1783 zostaje obrany jej rektorem, po skończonem zaś trzechleciu rektorskiem dostaje referendarję litewską. Nie myślimy wcale pisać tu szerokiej biografii tego męża, chcemy tylko zwrócić uwagę na epokę sejmu czteroletniego, która jest najpiękniejszą w życiu Kołłątaja i najbardziej godną uwagi. Pokazuje ona, jak wiele może człowiek, chociażby nie posiadał wysokiego stanowiska jeżeli obok zdolności, ma gorące zamiłowanie spraw publicznych, i obok jasnego rozumu, energią, wytrwałość i pracę. Kołłątaj nie miał władzy, a mało ludzi w tym czasie tyle rzeczy dokonało, co on; nie był posłem, a był największą siłą roboczą tego sejmu.

Gdy otwarcie konferencyjnego sejmu 1788 było już postanowione i sejmiki rozpisane a Małachowski naznaczony marszałkiem konfederacji, ogłosił Hugo Kołłątaj: „Do Stanisława Małachowskiego referendarza koronnego w przyszłym sejmie Anonyma listów kilka o podźwignieniu sił krajowych, 1788 od dnia 1. do dnia 24. sierpnia. Za tą pierwszą częścią, poszła niebawem część druga i trzecia, obejmująca listy z 7. październ nika do 7. listopada, i od 11. listopada do 1 grudnia 1788. Razem wszystkich tych listów z których każdy tworzy jakby osobną rozpraw jest dwadzieścia. Jest to najznakomitsza publi kacja z czasów sejmu 4-letniego, odznaczając się zarówno głębokością poglądów i siła rozu mowania, jak uczuciem gorącem i piękną, ujmu jącą formą. Gdyby Kołłątaj nic więcej nie by napisał prócz tych listów do Małachowskieg musielibyśmy go przecież w rzędzie najpierw szych pisarzow naszych umieścić, gdyż każd przyznać musi, że są nakreślone po mistrzowsk a dlatego mają i dziś wartość niepospolitą.

Ale nie o wartość literacką tu chodz „Listy“ te są dla nas ważne, jako wstęp, jak przygotowanie do konstytucji 3. maja, one ustaw tę w głównych punktach wyprzedziły, ustaw zasadnicza ich żądania w czyn wprowadził Przypatrzmy się ich treści. „Minęły czasy p błażania i pochlebstw — woła Kołłątaj u wst pu — nie można więcej mówić w tonie ulegaj cym ani do rządu, ani do całego narodu. Ni bezpieczeństwo nadto zbliżone...“ „Naród, kt remu masz przodować, odzywa się do Małachow skiego, nie jest bez siły, nie jest bez sposobó ale jest bez śmiałych i mężnych przewodnikó ale jest bez wzajemnego porozumienia, ale wy tępił w sobie miłość ojczyzny i braterstwa. Na rod ten przez wyniosłość i pogardę wewnętrzn zasłużył na pogardę u obcych; lekceważąc s bordynację i zwierzchność, poniżył i upodlił wł dzę rządową, a tem samem został poniżonym upodlonym w oczach całej Europy. Lubiący prz wodzić i dzielić się na partje, ogołocił z prer gatyw władzę w kraju najwyższą, przez co zr bił ją bezsilną, dając wolny przystęp uzurpacj za nic ważąc powagę i majestat swego rząd wyciąga niewolnicze ręce do obcych mocarst a każdy tem się tylko chlubi, że zasłużył n protekcję zagranicznego posła“. Ale nie tr nadziei, lecz z ufnością patrzy w przyszłoś „gdy idzie o dźwignienie Rzpltej, gdy idzie przyszłość, zapomnijmy o wadach przeszłości „Nie będę do ostatka rozpaczał o Rzpltej, ufaj że cnota obywatelska znajdzie sposobność ucz nić z siebie ofiarę dla ojczyzny i nie dozwol ażeby zdrada i nikczemność wewnętrzna, alb przemoc zewnętrzna bezkarnie ją pokonała „Potrafimy z siebie dać przykład cnoty, prz kładając całość ojczyzny nad wszelkie osobist niechęci“.

Rady swoje zaczyna od żądania, aby si zbrojną Rzpltej podnieść z 17.000 na 60.000 żo nierza, by w razie niebezpieczeństwa umożliw rozwinięcie znacznej potęgi; to uważa za na gwałtowniejszą, za najpilniejszą z potrzeb pa stwa, a ponieważ dochody publiczne nie mogły na utrzymanie takiego wojska wystarczyć, poda Kołłątaj najwłaściwsze środki ich pomnożeni przez lepszy zarząd skarbu większą oszczędnoś powiększenie podatków. Nie ma prawie gał administracji cywilnej i wojskowej, którąby n znana nie była; wszędzie wytyka wady i wsk zuje sposoby najstosowniejszych ulepszeń. „R tujcie. wołał, ojczyznę środkami, jakie mac w ręku. Nie oglądajcie się na obcą pomoc, le myślcie sami o sobie. Niech wszystkie stany s przyczynią do wspólnej pracy i poświęceń, nie nikt się nie usuwa, a znajdą się źródła obfite n wszystkie potrzeby. Niech duchowieństwo n szczędzi dobrowolnych ofiar, niech posiadac dóbr Rzpltej czyli królewszczyzn oddadzą czę korzyści niewysłużonych na potrzeby ojczyzn niech ministrowie i inni urzędnicy nie obdziera ubogiego skarbu, niech stan rycerski zezwoli n powiększenie podatku, a urośnie z tego fundu dostateczny na ocalenie upadającej ojczyzn Gdyby jeszcze coś brakło, wezwijcie mieszcz do ofiar dobrowolnych, dając im w zamian pra obywatelstwa, a przekonacie się, z jaką gorliw ścią odpowiedzą na wasze wezwanie. Le strzeżcie się gwałtów i niesprawiedliwości, n przeciążajcie nikogo. gdyż wywołacie opór szk dliwy sprawie powszechnej. Radźcie jak najmni a róbcie wiele“.

Naczelny rząd oddaje sejmowi pod waru kiem, żeby był **trwałym**; ma on się skład z Izby niższej, mieszczańskiej i z Izby wyższe z senatorów i szlachty złożonej, o podwójn liczbie członków. Wszystko złe przypisuje gł wnie tej przyczynie, że zniósłszy nieogranicz ność władzy królewskiej naród nie pomyślał ustaleniu trwałego rządu przez sejmy trwał „Co za wolność, co za rząd — woła z ironią którému tylko co dwa lata na sześć niedzi głowę przyprawiają“ czyniąc tu aluzję do sześci tygodniowych sejmów co dwa lata.

Ognistym jest pełen zapału tam, gdz przemawia za wyzwoleniem włościan z pod j rzma poddaństwa. „Wiemy dobrze — mówi Kołłątaj — że nakoniec rolnik w dobrach szl checkich stał się rzeczą dziedzica, a niezrozu mianem ludzkości zgwałceniem, przestał b osobą przeciw oczywistemu natury głosowi. O dany na dyskrecję pana, zostawiony pod legaln jeśli tak mówić można, niewolą, porówna z bydlęty, doznał takiego losu, na jaki uprz dzenie, edukacja, chciwość i pasje dziedzica w stawić go mogły. Zaprzedany nareszcie w rę żyda, zatopiony w pijaństwie, nieoświecony, gn śnieje w niewoli i nędzy tyle tylko szczęśliw ile dziedzic jego jest dobry“. „Pomyślmy nie nad tem, że wszyscy bez żadnego wyjątku ub dzy i bogaci, jesteśmy poddani Rzpltej“. „Jeże jeden człowiek nie może być Piotra i Paw poddanym; nie może tembardziej być razem po danym i Rzpltej i prywatnego obywatela „Niech ta ziemia, którą opatrzna ręka wolnoś ludzkiej przeznaczyła, nie cierpi więcej w łon swojem najlichszego niewolnika! niech najb gatszy i okryty wielkością obywatel odda ho powszechny opatrzności, szanując ludzkość najuboższym rolniku! Niech się aby raz na te pozna, że cała jego okazałość i zbytki są dare nędznej wieśniaka ręki, że cała jego wspaniało ubogiego ludu świetnieje potem. Ten to krwaw pot z łzami i uciskiem zmięszany położył t wielką różnicę kondycji, obudził zuchwałość st nów, żeśmy prawie zapomnieli nakoniec, że j steśmy podobnej natury ludzie i równej podleg nędzy“. „Oddajmy to, cośmy mu świętokradz wydarli, w czemeśmy prawo boskie i ludzkoś zgwałcili, to jest oddajcie mu wolność i je osoby i jego rąk, a lud ten pracowity, lud ż wiący nas powiększy nasze dostatki, kochać b dzie ojczyznę i znać ją za prawdziwie swo względem której niczem się dzisiaj od byd nie różni.“

Jeżeli przypomnimy sobie. że takiem wy przemawia do szlachty. jako jedynie cej klasy narodu, do szlachty, w której materjalnym leżało utrzymanie chłop dąństwie, to mimo stu lat, jakie nasze poj dzielą od ówczesnych, musimy z podziwem trzeć na tę odwagę Kołłątaja, na jaką się

był, występując z tak silną obroną ludu wiejskiego. I wyprzedził tu Kołłątaj ogół myślami swojemi, skoro sejm dopiero w ustawie rządowej z 3. maja idąc za autorem „Listów“ zadekretował wolność wszystkich włościan.

Nie żądał jednak Kołłątaj odrazu przewrotu zupełnego, nie chcąc razić szlachty, nie przemawiał za bezwarunkową równością obywatelską, przeciwnie, nie mogąc się domagać Rzpltej demokratycznej, chciał szlachecką tak wynaprawiać i na takie losy wprowadzić, aby sama nie wiedząc o tem, stała się z czasem tamtą.

Żąda więc, aby każdą rzeczywistą zasługę nagradzać szlachectwem, lecz nie udzielać tego zaszczytu bez wyboru, lecz takiemu tylko, „któremu pierwej z daru opatrzności dostała się dusza szlachetna, niż przywilej ludzi“, Takiem stopniowem nobilitowaniem dążył on do powolnego zrównania wszystkich mniej więcej mieszkańców kraju. I ten pomysł przyjęły sejmujące stany, uchwalając konstytucję 3. maja. Bo też te listy odznaczają się taką siłą rozumowania, taką logiką i znajomością przedmiotu, że musiały wywrzeć wpływ ogromny na całą publiczność, a szczególnie na patrjotyczne stronnictwo sejmu. Wszyscy czuli mniej więcej, że należy myśleć o środkach ocalenia ojczyzny, ale nikt nie wytknął z równą Kołłątajowi śmiałością wad dawnego rządu i nie wskazał trafniej i gruntowniej, nowych podstaw Rzptej i dróg jej. Jak bezwzględną kierował się tylko miłością ojczyzny i jej dobro miał na celu, widać z jego obrony, jaką on, kapłan katolicki, wypowiedział w sprawie kleru wschodniego. Zwraca uwagę sejmu szczególniej na południowo wschodnią część dzierżaw Rzpltej, złożoną z województw ruskich, gdzie z powodu ciemnoty ludu, tak straszne odbywały się niedawno sceny. Wykazuje, że ciemnota ta niesłychana jest następstwem tylko nieoświecenia kleru ruskiego, tak unickiego, jak dysunickiego, przypomina warunki ugody hadziackiej, których Rzplta nie dopełniła, a między którymi była i obietnica założenia wszechnicy dla krajów ruskich. Radzi zatem sejmowi, aby naprawiając błędy przodków, zajął się szczerze i sumiennie oświeceniem ziem ruskich, i aby spowodował utworzenie tamże szkoły głównej i seminarjów djecezalnych, w których klerycy tak łacińsciego, jak obu wschodnich obrządków, mieszkając razem i te same pobierając nauki, mogliby jednakowo się ukształcić i następnie z równym pożytkiem nad oświeceniem ludu pracować. Dowodzi bowiem, że jak długo sam kler ruski jest nieoświecony i upośledzony, jak długo biskupi obrządku wschodniego nie będą porównani co do godności i znaczenia społecznego z łacińskimi, tak długo niepodobna myśleć o upowszechnieniu oświaty między ludem stron tamtych. Lecz dodaje zarazem, że oświeciwszy księży ruskich, trzeba pomyśleć i o poprawie ich bytu materjalnego, który z powodu lichego uposażenia probostw jest w bardzo nędznym i opłakanym stanie.

Nie sąż to prawdziwie szlachetne i dziwnie, jak na czas i osobę, liberalne zapatrywania? To też nic dziwnego, że „Listy“ Kołłątaja zjednały autorowi ich powszechny poklask, że większość narodu przyjęła z zapałem jego uwagi i zasady, że rząd poszedł za niemi przedkładając ustawę z 3. maja.

Stronnictwo patrjotyczne w sejmie, które widziało jasno niebezpieczeństwo, jakie groziło Rzpltej z wewnętrznego rozkładu i anarchii i z zewnętrznych wpływów, które pragnęło bądź co bądź zerwania z dotychczasowym porządkiem rzeczy, a zaprowadzenia rozległych, uzdrawiających reform, oddane było Kołłątajowi zupełnie i przejmowało się nawskróś jego radami. Ale było też drugie stronnictwo, wsteczne, konserwatywne, które ani słyszeć nie chciało o jakiejś zazadniczej zmianie w ustroju Rzpltej.

Pomiędzy odmianami, które Kołłątaj w rządzie państwa poczynić doradzał, a stronnictwo postępowe przeprowadzić usiłowało, należało do najważniejszych ustanowienie dziedziczności tronu zamiast dotychczasowej wolnej elekcji i zniesienie *liberum veto*. Przeciw temu najgwałtowniej występowali przywódzcy konserwatywnego stronnictwa (Seweryn Rzewuski) w osobnych pismach, gdyż wiedzieli, że zmiany owe, sięgające w samo jądro Rzpltej, sprowadziłyby niechybnie zupełny przewrót w dotychczasowych stosunkach, obaliłyby wpływ i panowanie oligarchów.

I znów w licznych pismach polemicznych Kołłątaja zajaśniał całym blaskiem talent jego i stronnictwo patrjotyczno-postępowe chwyciło za broń i stanęło do walki z wstecznymi przesądami.

„Z kuźnicy kołłątajowskiej“, jak nazywano ks. Hugona pisarzy (Jezierski, Dmochowski) wylatywały ostre groty i uderzały gwałtownie w zastarzałe błędy i pojęcia. I wielką musiała być siła ich dowodów, bystrość ich argumentacji, nie przeparta dzielność myśli i słowa, gdyż zwycięztwo po ich stanęło stronie: ustawa rządowa 3. maja zniosła *liberum veto*, zniosła wolną elekcję i wprowadziła do Polski tron dziedziczny w linii elektora saskiego.

Tymczasem jednak mijały miesiące, mijały lata, a sprawy sejmowe szły jakoś oporem; zamierzonej reformy rządu nie można było przeprowadzić. Stronnictwo patrjotyczne widząc, że nie potrafi przeforsować w sejmie nowej formy rządu, umyśliło narzucić ją zamachem stanu, a wiedząc, że to bez krola zrobić się nie da, zażądali od niego pomocy. Znów wystąpił Kołłątaj z pismem: „Ostatnia przestroga dla Polski“, gdzie nawoływał, by jak najprędzej doprowadzić dzieło reformy do skutku: „Prawodawcy sejm dzisiejszy składający! W tym momencie, kiedy rozumiecie, żeście użałowali swobody i niepodległość narodu, gotuje się obca niechęć założyć ogień pod domem Rzeczypospolitej. Chciejcież się od niego ubezpieczyć, spieszcie się co rychlej rząd prawdziwie dobry zaprowadzić, zróbcie między stanami wieczysty związek i trwałe przymierze. Niech wolność będzie interesem wspólnym wszystkich milionów ludzi, niech się nie znajduje niewolnik w granicach Rzeczypospolitej, a przez to jedynie odejmiecie sposobność sąsiadom naszym, iż więcej gubić was przez was samych nie potrafią“. Uderza na możnowładzców, a raczej stronnictwo rosyjskie, które najżarliwiej za obieralnością tronu obstawało, dowodzi przytem, że wszystkie niedole i klęski ojczyzny naród zawdzięcza możnowładcom, którzy nie troszcząc się o dobro powszechne obcym się wysługiwali, aby sobie tylko korzyści i zyski choćby z upodleniem własnem i kraju upewnić.

Lecz na nieszczęście nie chciano wierzyć Kołłątajowi, że należało się spieszyć, że chwile Rzpltej w przeciwnym razie są już policzone; radzono, spierano się, a nie dokonywano właśnie tego, co mogło ocalić. Gorliwi obywatele narzekali na tę powolność sejmu, i postanowili, jak mówiliśmy, uczynić przy pomocy króla śmiały krok. Związali się więc członkowie stronnictwa patrjotycznego, a byli tu najznakomitsi ówcześni mężowie i w tajemnicy poczęli układać plan konstytucji, którą zaskoczyć chciano konserwatystów, nieprzygotowanych pobić a reformę przeprowadzić. Król chętnie stanął po ich stronie. I na zamku królewskim odbywały się więc narady tajemne, na które oprócz króla schodzili się z grona sejmu: Ignacy Potocki, Stanisław Małachowski, bisk. kamien. Adam Krasiński i bisk. pozn. Rybiński, Adam ks. Czartoryski, Stanisław Potocki, Michał Czacki, Ignacy Działyński, Aleksander Linowski, Tadeusz Masłowski, Julian Niemcewicz, Tomasz Ostrowski, Stanisław Sołtyk, Józef Wybicki, Józef Weyssenhoff, Michał Jagiełło, a z poza grona sejmowego ksiądz Scypion Piattoli i ks. Hugon Kołłątaj.

Uproszono króla, by podał rys ustawy rządowej, hasło bowiem: Król z narodem a naród z królem było owem hasłem, które kraj miało z otchłani wydźwignąć. Gdy król szedł teraz ręka w rękę ze stronnictwem patrjotycznem, zapadła 24. marca 1791 mimo oporu stronnictwa przeciwnego uchwała co do praw kardynalnych i przeszło prawo o sejmikach według zasad, wyłuszczonych w „Listach“ Kołłątaja.

Ale sprawa miast postępowała z wielką trudnością; chcąc skłonić wsteczników do ustępstwa, użyli za radą Kołłątaja wybiegu, podsunięto mianowicie ustawę o miastach nader zręcznie posłowi kaliskiemu Suchorzewskiemu, gorliwemu zwolennikowi rosyjskiemu, wmawiając weń, że tym sposobem zjedna przychylność mieszczan swemu stronnictwu, zrzekano się więc chluby pomysłu, aby tylko rzecz samą dopiąć. Projekt wniesiony przez Suchorzewskiego przeszedł bez oporu prawie, sejm uchwalił prawo o miastach dnia 18. kwietnia 1791.

Postawiono jeszcze ostateczną a najgłówniejsza przeprowadzić ustawę, zmieniającą ustrój dotychczasowy rzeczypospolitej. Liczba w tajemniczonych i zgadzających się na konstytucję wynosiła już 60 ludzi, należało się spieszyć, aby tajemnica nie była zdradzoną przed czasem, zwłaszcza, że sąsiedzi zagraniczni kończyli właśnie swoje swary i mogli teraz pilniejszą zwrócić uwage na rzeczpospolitą. Ustawę nową miano wnieść 5. maja 1791. Projekt jej ułożony przez króla po francusku oddano Kołłątajowi, jako najzdolniejszemu, do przetłumaczenia, poprawy, wykończenia, wogóle do ostatecznej redakcji. Słusznie zarzucało poselstwo rosyjskie w sprawozdaniach do dworu swego Kołłątajowi, że w przygotowaniu całego planu powyższego najgłówniejszą odgrywał rolę, słusznie więc dziś czcić nam przychodzi Kołłątaja, jako głównego intelektualnego twórcę konstytucji 3. maja; on ją przygotował pismami swemi, które nie miały równych w swym czasie, on odwagą i zręcznością łamał szyki wrogiego stronnictwa, on był duszą owej partji i on wreszcie głównym redaktorem ustawy z 5. maja Nie jest to dość zasługi, dość prawa i tytułu do czci głębokiej, jaką nazwisko jego dzisiaj otoczyć należy?

Nową konstytucję przeprowadzono; ale już było za późno, nie ocaliła ona rzeczypospolitej od upadku i śmierci jako państwa — ale nie jako narodu. Dziś z chlubą podnosimy ten ostatni projekt naprawy rzeczypospolitej, z chlubą wymieniamy nazwiska ludzi gorącego patrjotyzmu i wysokiego umysłu, ponad którymi Kołłątaj góruje, którzy powstrzymać chcieli rzeczpospolitą na pochyłej drodze, którzy z krwawem sercem patrzali na zbliżające się groźnie niebezpieczeństwo. Usiłowania ich nie przyniosły niestety trwałego skutku, ale szlachetne ich dążenia nie mogą pozostać dziś bez należytego uznania. Cześć i chwała patrjotycznym twórcom konstytucji 3. maja!

Ferdynand Bostel.

Reforma stosunków mieszczańskich
w konstytucji 3. maja.

Przełom, jaki nastąpił za Kazimierza Jagiellończyka w stosunkach miast polskich, które w tym czasie osiągnęły najwyższy stopień rozkwitu na polu przemysłu i handlu, nie trwał długo.

Nie długo potem, bo w roku 1496 wykonała szlachta stanowczy zamach na miasta w statutach piotrkowskich, zawierających postanowienia, które spowodowały upośledzenie i upadek miast polskich. Miasta polskie, zamieszkałe przeważnie przez ludność obcego pochodzenia, mianowicie w pierwszym rzędzie pochodzenia niemieckiego, nie odgrywały nigdy w organizmie państwa polskiego ważnej roli politycznej. Ludność przybyła z zagranicy, obca naszym stosunkom, nie interesowała się sprawami publicznemi i ograniczała się jedynie na życie w ciasnym kręgu miejskich murów, w granicach samorządu gminnego i nadawanych sobie przez królów przywilei. Królowie, oceniając potrzebę rozwoju miast, będących w razie wojny puklerzami, o które rozbijały się zapędy nieprzyjaciół, hojną dłonią wyposażali miasta w przywileje i prawa, które nadawały mieszczanom wyjątkowe stanowisko w hierarchii społecznej. To dało powód do nadmiernego wzrostu finansowej potęgi miast, która zaczynała być groźną dla szlachty. Obawiano się może tego, co miało miejsce w Niemczech, gdzie panujący, oparłszy się na żywiole mieszczańskim, złamali potęgę możnowładców. Wprawdzie obawa ta nie mogła nigdy przybrać poważniejszych rozmiarów wobec tego, że mieszczaństwo polskie było obce i nie czuło potrzeby solidaryzowania się z dążeniami królów do ukrócenia potęgi możnowładców, w każdym jednak razie stanowiło ono czynnik niewygodny dla szlachty, zanadto, jak na stan trzeci, uprzywilejowany i potężny pod względem ekonomicznym, aby szlachta na wzrost jego spokojnie mogła spoglądać. Z tego powodu występowała szlachta przeciw ministrom i ostatecznie na zjeździe piotrkowskim przeprowadziła postanowienia, wykluczające mieszczan od dostojeństw kościelnych i zabraniające im nabywania dóbr ziemskich, motywując to ograniczenie praw mieszczańskich tem, że mieszczanie „na wyprawach wojennych i w szyku bojowym nie zajmują miejsca w szeregach rycerstwa i mając dobra ziemskie chwytają się wszelkich sposobów, aby się od służby wojennej uchylić.“ Odtąd rozpoczyna się okres upadku świetności miast, dekadencja stanowiska, jakie mieszczanie w hierarchii społecznej poprzednio zajmowali. Ostatecznie poddanie miast w roku 1565 za Zygmunta Augusta pod władzę starostów, a zatem ograniczenie najważniejszej swobody miast, samorządu gminnego, podkopało do reszty byt ich i egzystencję.

Ruinę miast przyspieszyły następnie w XVII. i XVIII. wieku wojny szwedzkie i kozackie. Odtąd przedstawiają one obraz smutnego upadku nietylko pod względem politycznym ale i ekonomicznym. Dawniej ekonomiczna potęga miast zniewalała szlachtę do uznawania do pewnego stopnia praw mieszczan i do przypuszczenia ich w pewnej mierze do udziału w życiu politycznym. I tak miasta Warszawa, Kraków i Lwów miały prawo wysyłania swych posłów na sejmy, którzy powołani byli do pilnowania interesów miejskich. W miarę jednak upadku ekonomicznego i finansowej potęgi miast przestano się z mieszczaństwem w zupełności liczyć. Za tem idzie dalsze ograniczenie praw miejskich. Konstytucja z roku 1768 wykluczyła wyraźnie mieszczan w zupełności od życia publicznego, sejm w r. 1776 odjął wszystkim miastom z wyjątkiem 11 ważniejszych, prawo miejskie i samorząd gminny, sejm zaś z r. 1786 wyklucza mieszczan od awansu w wojsku.

Gdy więc sejm czteroletni zajął się sprawą poprawy Rzeczypospolitej i gruntowną reformą stosunków społecznych w Polsce, pomyślano w pierwszym rzędzie o reformie praw mieszczan. To dążenie do reformy było od dawna kwestją aktualną. Sprawy miast bronił gorliwie, sam król Stanisław August, a i w politykach i mężach stanu jak marszałek Małachowski, Kołłątaj, Staszyc znalazła sprawa miejska żarliwych orędowników. Wobec ogólnej jednak apatji, jaka panowała dla spraw stanu trzeciego między ogółem stanu szlacheckiego, musiała inicjatywa co do reform na polu miast wyjść z łona samego mieszczaństwa. Tak też rzeczywiście się stało. Człowiekiem, który pierwszy poruszył myśl reformy był mieszczanin, burmistrz m. Warszawy Jan Dekert.

On to przyjął na siebie orędownictwo sprawy miejskiej, okazał całemu światu, że stan mieszczański umie sam myśleć, umie sam upomnieć się o swoje prawa. Zwołał on do Warszawy reprezentantów wszystkich miast z Korony i Litwy na ogólne zgromadzenie, które miało potrzebę reformy zamanifestować i obmyśleć sposób przeprowadzenia takowej.

W imię solidarności, która jak widać między miastami na polu przestrzegania wspólnych interesów nie wygasłą mimo upadku mieszczaństwa, podpisali zgromadzeni w d. 24. listopada 1789 r. „Akt zjednoczenia miast“, zaczynający się od pamiętnych słów, tworzących złote głoski w dziejach mieszczaństwa lwowskiego: „My obywatele miast koronnych i W. Ks. Litewskiego, aktowi niniejszemu przytomni, imieniem naszem i całej powszechności miast, które nas do tej stolicy królestwa polskiego wysłały, zupełną mocą łączenia wspólnych starań o zjednoczenie u Najjaśniejszego króla Jegomości, pana naszego miłościwego i Najjaśniejszych Stanów Rzpltej tych względów, któryby stan nasz do tego stopnia pomyślności przyprowadzić mogły, w jakimbyśmy tak dzielnie do pomnożenia sił, potęgi i wzmocnienia ojczyzny naszej przyczynić się mogli, jak tego sobie najtroskliwiej życzymy. Rozwarzywszy prawo tak szczególne miast, jakoteż ogólne całemu stanowi naszemu miejskiemu służące, zostaliśmy przekonanymi, jak względnym w czasie najwyższego potęgi swojej stopnia był rząd krajowy na los stanu miejskiego i jak obszerne za to z dostatków tegoż czerpał pomoce, a porównanie dawnego czasu z późniejszym, dało nam poznać, iż w tej samej gradacji, w jakiej siły narodu wątleć, w takiej nam służące prawa i zaszczyty słabieć zaczęły. W dzisiejszym tedy czasie pragnąc, aby te, które siła oddzielnych jurysdykcyj przytłumiła, a z czasem w niepamięć podała, w nowym rządu przyszłego układzie na nowo ożywianemi zostały; przedsięwzięliśmy zjednoczyć umysły nasze w celu wzajemnej pomocy tak, iż jednego miasta interes publiczny powinien być odtąd interesem wszystkich miast tak koronnych jako i W. księstwa Litewskiego“. Pierwszy to raz odzywają się w Polsce w ten sposób mieszczanie, pierwszy raz poczuwają się do solidarności z innymi miastami do poczucia obowiązków w obec państwa. Akt ten pamiętny zawierał następnie petycję do króla wystosowaną, domagającą się przyznania mieszkańcom przywileju szlacheckiego „*neminem captivabimus*“, prawa nabywania dóbr nieruchomych, przystępu do służby wojskowej i dostojeństw kościelnych, przypuszczania do życia publicznego i udziału w rządzie przez nadanie prawa wysyłania reprezentantów miejskich na sejm i udziału przy zawieraniu traktatów handlowych z innymi państwami.

Akt ten zainaugurował wielkie dzieło reformy stosunków miejskich. Koroną tych usiłowań była uchwalona przez sejm w dniu 18. kwietnia 1791 r. ustawa pod tytułem: „Miasta nasze wolne w państwach Rzeczypospolitej“, która następnie w konstytucji 3. maja znalazła w art. III. potwierdzenie.

Główne postanowienia ustawy dla miast były następujące: Uznała wszystkie miasta królewskie za wolne, obywateli tychże miast, jako ludzi wolnych, ziemię w miastach przez nich osiadłą, ich domy, wsie i terytorja, jako ich własność dziedziczną. Król przyrzekł wszystkie dawne przywileje dla miast odnowić, a gdyby takowe zaginęły, za dowiedzeniem, że takowe rzeczywiście istniały, na nowo wydać. Każdy zarówno krajowiec, jak cudzoziemiec, który był wolny i do chrześciańskiego należał wyznania, może być mieszczaninem i być w księgę miejską wpisany. Mieszczaństwo musi także przyjąć i szlachcic, który posiada w mieście własność ziemską, lub trudni się w mieście handlem. Taki szlachcic podlega także jurysdykcji sądów miejskich podobnie, jak każdy inny mieszczanin. Dalej postanawia ustawa, że szlachcicowi nie ubliża to, iż się trudni przemysłem lub handlem, które to zajęcie uważano odwiecznym przesądem za hańbiące klejnot szlachecki.

Prawo, przysługujące dotąd tylko szlachcie, że nikt nie może być uwięzionym, jeśli nie będzie poprzód przekonany o winie, odnosić się ma i do mieszczan. Dalej przyznaje ustawa mieszczanom prawo nabywania dóbr ziemskich, a łącznie z tem postanawia, że mieszczanin, który kupi wieś lub miasteczko prawem dziedzicznem, opłacając podatku 10 go grosza złotych pols. najmniej 200, na pierwszym sejmie, jeśli o to poda na piśmie prośbę swoją marszałkowi sejmowemu do stanów zostanie nobilitowany. Otwiera też ustawa mieszczanom drogę do karjery wojskowej, i cywilnej w sądownictwie i stanie duchownym przypuszcza ich do prelatur i kanonij. Każdy mieszczanin, który dosłuży się w wojsku stopnia kapitana, lub regenta w kancelarji, otrzymuje szlachectwo. W końcu postanawia też, że na każdym sejmie 30 mieszczan, zaleconych przez posłów ziemskich lub miejskich ma być nobilitowanych.

Co do wewnętrznego urządzenia miast przyznaje im konstytucja zupełny samorząd. Mieszczanie wybierają magistrat, burmistrzów, wójtów i innych urzędników miejskich. Organa miejskie wykonują wszelkie czynności administracyjne w obrębie miast, wydają rozporządzenia administracyjne, podlegające egzekucji. Rząd zastrzega sobie tylko ogólny nadzór i kontrolę wykonywaną przez komisję policji w sprawach wewnętrznego rządu miasta i ogólnych dochodów miejskich

Nieustalona dotąd organizacja sądów w miastach doznała zupełnego przeobrażenia. Ustanowiono dla miast osobne sądy w trzech instancjach. Pierwszą instancję stanowił magistrat, drugą sądy apelacyjne, istniejące w 21 większych miastach, w trzeciej zaś sądy nadworne w Warszawie i Wilnie. Kryterjum tego, do której instancji należeć miała sprawa cywilna, stanowiła jej ważność i doniosłość, a w sprawach karnych wysokość kary.

Najważniejsze były postanowienia, odnoszące się do przypuszczenia mieszczan do współudziału w życiu publicznem.

W Wielkopolsce, Małopolsce i Litwie miało po 7 większych miast prawo wysyłania posłów do sejmu, którzy mieli zasiadać w komisji skarbowej, policyjnej i assesorji i mieli głos stanowczy w sprawach dotyczących miast, zaś głos doradczy w innych sprawach. W ten sposób zyskały miasta swych reprezentantów u ciał prawodawczych, którzy mogli być orędownikami interesów miejskich. Po odbytej dwuletniej wysłudze publicznej w nazwanych komisjach lub assesorji, wybrani plenipotenci miast byli zaraz na następnym sejmie nobilitowani.

Oto w głównych zarysach reformy konstytucji, odnoszące się do kwestji miejskiej. Prawda, że reforma ta nie była tak daleko idącą, iżby pod względem społecznym wywalczyła dla mieszczan zupełne zrównanie ze szlachtą, w każdym jednak razie zrównanie to stopniowe umożliwiła. Wszak z czasem mieszczanie, przypuszczani do klejnotu szlacheckiego systematycznie każdego roku, mogący klejnot ten zdobyć sobie pracą i zasługami, mogli zupełnie stanąć na równi ze szlachtą. Postanowienie konstytucji, odnoszące się do kwestji mieszczańskiej przyniosły zatem podobnie jak w kwestji włościańskiej zasadę stopniowego zrównania stanów, które w zupełności miało się dopiero później urzeczywistnić. Uobywatelnienie mieszczan, przypuszczenie ich do życia publicznego, zapewnienie im swobodnego rozwoju ekonomicznego i bezpieczeństwa życia i mienia, to już było na każdy sposób dziełem wielkiem, na jakie zdobyła się Rzeczpospolita szlachecka polska, nieuznająca poprzednio praw niczyich prócz warstw uprzywilejowanych.

Dr. Władysław Margasz.

Trzeci Maja.

Już świta.

Wojsko ciągnie na Krakowskie przedmieście, rozwijając się szeregami wzdłuż ulicy. Na taras zamku zaciągają działa. Ruch ten budzi ze snu pospólstwo, tłumy poczynają przepełniać Krakowskie przedmieście, tłoczą się ku zamkowi. Lud prosty nie wiedząc co się dzieje, powtarza wieści o śmierci króla, rozruchu, rewolucji. Trwożliwsi, zamykają co rychlej sklepy, tarasują bramy domów. Nagle ukazuje się oczom zgromadzonych zastęp panów radnych. Poważne ich twarze, lecz spokojne; nie widać na nich trwogi; ubiory odświętne. Za nimi postępują cechy i bractwa z godłami i z chorągwiami.

Teraz tłum zrozumiał, co czytano wczoraj na publicznem zgromadzeniu w Radziwiłowskim pałacu i z tysięcy piersi runął ku niebu okrzyk: „Niech żyje konstytucja!“

O wschodzie słońca sala sejmowa już przepełniona — tłumy zalegają dziedzińce zamkowe, kurytarze, wschody, przedsionki. Ci którzy się spóźnili, czekają w przyległych ulicach.

Rychlej niż zwykle schodzą się posłowie. Stronnicy Rosji, kupią się w zbitą gromadę, nie brak i Branickiego, otoczonego kupą rębajłów płatnych. Patrjoci, nie chcąc dopuścić do rozlewu krwi w izbie, otaczają i rozdzielają zdrajców. „A cóż, panie Ksawery, machniemy?“ — pyta pryncypała jeden z najzaufańszych.

„Wara!“ — odpowiada zmięszany widokiem przewagi patrjotów Branicki. Malkontenci w liczbie dwudziestu nie śmieli porwać się do czynnego oporu, gdyż stronnictwo narodowe liczyło 157 głosów.

Uderza wreszcie godzina jedenasta, zwykła pora rozpoczęcia prac sejmowych. Cisza poważna zapanowała w izbie. Po kilku chwilach Stanisław August, przybrany w mundur korpusu kadetów, wchodzi w otoczeniu dworu, poprzedzony przez czterech marszałków, wielkich i nadwornych.

Okrzyk sejmujących i widzów wita króla, który zasiadł na tronie, a marszałkowie, po złożeniu ukłonu, odchodzą na swe miejsca, na końcu krzeseł senatorskich. Marszałek wielki koronny uderza trzykrotnie laską o ziemię i udziela głosu marszałkowi krajowemu.

Wśród grobowej ciszy odzywa się Stanisław Małachowski w te słowa:

„Obrót rzeczy pomyślnych z niepomyślnemi przeplatany bywa. Dostrzegamy, jak potężne mocarstwa do upadku, a słabe do podniesienia się przychodzą. Polska sama najwidoczniejszym tego staje się przykładem. Wyobrażamy ją sobie przed trzema wiekami świetną i wyrównywającą innych państw potędze; została potem własnych błędów i obcych zaborów smutną ofiarą. Kraj padł łupem, obywatele wzgardą okryci, własność ich ku wygodzie obcej służyła. Niech nieba odwracają od nas klęski, które nam teraz grożą! Deputacja interesów zagranicznych doniesie Wam, prześwietne Stany, wypadki teraźniejsze w okolicznościach politycznych, do której się odwołuję.“

Zaledwie marszałek wymówił ostatnie słowo, rozległy się ze wszystkich stron sali liczne żądania o udzielenie głosu. Wedle zwyczaju, pierwszeństwo należało się Małopolsce, udzielono więc naasamprzód głosu Sołtykowi. Wymowny poseł krakowski popierając z zapałem wniosek Małachowskiego, domagał się bezzwłocznego odczytania sprawozdania deputacji. Mowę powszechnie szanowanego Sołtyka powitały rzęsiste oklaski, a zarazem cała prawie Izba jednym głosem się ozwała: Prosimy! prosimy! Równocześnie opozycja rozpoczyna wrzawę, śród której stentorowym głosem woła Suchorzewski: Proszę o głos — mam wyjawić wielkie i okropne rzeczy.

Gdy za kilkakrotnem uderzeniem lasek ucichła się Izba, powstał Stanisław August i w krótkiem przemówieniu ze względu na ważność sprawy upraszał o bezzwłoczne odczytanie sprawozdania deputacji.

Słowa królewskie uzyskały poparcie Izby i marszałek mimo wrzawy malkontentów i krzyku Suchorzewskiego zawezwał deputatów, by zdali sprawę z położenia kraju i stosunków z obcemi mocarstwami.

Wówczas to Suchorzewski, roznamiętniony odmową głosu, powstaje z krzesła i bezprzytomny niemal rzuca się ku środkowi sali. Tam zrywa z siebie oznaki otrzymanego przed tygodniem orderu św. Stanisława, ciska je o ziemię i czołgając się ku tronowi, wzywa przeraźliwym głosem króla, by odebraniem mu głosu nie dopuszczał gwałcenia świętych praw rzeczypospolitej.

Chcąc położyć koniec tej wstrętnej scenie, dozwolono mu mówić. Suchorzewski bajał o zamachu stanu, o spisku na życie przeciwników konstytucji, wreszcie zaplątał się fatalnie w opowiadania brukowych plotek.

Wzgardliwy śmiech posłów i publiczności był godną odpowiedzią na wywody Suchorzewskiego. Ulegając powszechnemu życzeniu wystąpił Matuszewicz, poseł z Brześcia litewskiego, jako sprawozdawca deputacji dla spraw zagranicznych.

Listy przedstawicieli Rzeczypospolitej na dworach w Wiedniu, Paryżu, Hadze, Dreźnie, Petersburgu, przedstawiały położenie polityczne Polski jako takie, z którego podział kraju z łatwością wyniknąć może. W ciągu całego sprawozdania i odczytywania depesz panowało w Izbie uroczyste milczenie.

„Widzicie najjaśniejsze stany“ — kończył swą mowę Matuszewicz — „jakie są niebezpieczeństwa, jakie sąsiadów dyspozycje, jaki stan i stopień interesów. Jeźli pokój a ten czas nie zastanie gotowych, sami siebie i ojczyznę w ręce nieprzyjazne wydamy. Jeźli wojna i to zbyt bliska granic naszych, to już się jednym sprzykrzyła, do tej drudzy nie biorą się z ochotą; ta długo czy krótko potrwa, zawsze pomnażając koszta wojujących pomnoży ich pretensje i chciwość, dla której nic wygodniejszego być nie może, jak kraj rozległy, przez nich otoczony, bez rządu dokończonego, z siłą niestraszną; a takim będzie Polska, jeźli miłość ojczyzny wszystkie serca zjednoczywszy grożącym niebezpieczeństwom nie zaradzi wcześnie“.

Niestety, nie mylił się w swych poglądach zacny Matuszewicz.

Skończył, a przez chwilę głęboka nad zgromadzeniem zawisła cisza.

Wreszcie poważnym głosem ozwał się Ignacy Potocki, wzywając króla, aby wyjawił swe zapatrywania.

Nadeszła chwila stanowcza.

Wszystkich oczy zwróciły się ku tronowi, z którego powstał Stazisław August i wezwał przyjętym zwyczajem do boku swego ministrów.

„Dopiero słys any, światły głos ministrowski — rzekł król — jest dla mnie mówienia powodem... Zastanawiałem się od kilku miesięcy nad sposobami, jakichby się jąć potrzeba było. Powiem prawdę, na pochwałę dobrze myślących obywatelow, że byłem od wielu zachęcany, proszony, zaklinany, abym przedsięwziął środki skuteczniejsze od tych, które dotąd użwane były. Urodził się z tego projekt, który był mi pokazany, a który już jest zgodny z wolą wielu sejmujących. Ten, gdy w Stanach przeczytanym zostanie, spodziewam się i życzyć powinienem, aby był przyjęty, bo jeśli rychło nie zaradzimy sobie, może, że gdy za dwie niedziele, czyli wojna, czyli pokój wyniknie, jakiekolwiek przedsię weźmiemy środki, już za późne będą...“

„Abym zaś dłużej nie przeciągał losu naszego i żebyśmy się już silniej i prędzej brali do roboty, proszę mości panie marszałku sejmowy, niech już ten projekt odczytany będzie“.

Huczne okrzyki: prosimy o projekt! były następstwem królewskiego orędzia. Za danym więc przez marszałka znakiem, odczytał sekretarz sejmowy Siarczyński przygotowany projekt nowej kostytucji.

Zgromadzenie przyjęło projekt okrzykiem zapału. Należało jednak popuścić wodze dyskusji, którą otworzył sam marszałek Małachowski, wskazując na konstytucję angielską i amerykańską, z których co najlepszego wzięto.

Stanisław August zalecając od tronu ustawę jako pożyteczną, zażądał zdania Izby w sprawie sukcesji tronu, której się sprzeciwiają *pacta conventa*, a przemówienie swe zamknął pamiętnemi słowy: „Ja zaś, jak raz powiedziałem, tak powtarzać będę do śmierci: „Król z narodem, naród z królem“.

Głos królewski wywołał w Izbie powszechny zapał objawiający się w oklaskach i przeciągłych okrzykach: „Król z narodem, naród z królem. Zgoda! Zgoda!“

Garstka opozycji natarczywie domaga się głosu i wśród powszechnej wrzawy występuje znów na środek sali niefortunny jej mowca, Suchorzewski. Tym razem wyprowadza wraz z sobą synka, sześcioletnie dziecię, unosi go w górę i krzyczy na całe gardło:

„Wiem ja, że nietylko na Rzeczpospolitą, ale i na najpierwszego obrońcę jej, na moje życie jest sprzysiężenie; nie dbam o nie i zabiję własne dziecię, tu na tem miejscu, wśród obrad sejmowych, aby nie dożyło niewoli, którą ten projekt krajowi gotuje“.

Zamierzony przez posła kaliskiego efekt, chybił i tym razem celu. Towarzysze jego odbierają mu z rąk strwożonego chłopaka i siłą mocą odprowadzają na miejsce. Pośród nieustającego zamięszania, Mielżyński, poseł poznański, odgraża się w niebogłosy, że protest przeciw projektowi zaniesie do grodu. Równie hałaśliwie miota się wojewoda mazowiecki Małachowski. Wreszcie po kilkakrotnych nawoływaniach i prośbach marszałka, ucisza się Izba i wszczyna się długa, kilkogodzinna dyskusja między zgodną i karną większością a nielicznem lecz krzykliwem gronem przeciwników projektu.

Występują przeciw ustawie: Złotnicki, podolski i kasztelan Ożarowski. Rozczula się aż do łez dobroduszny kasztelan przemyski ks. Czetwertyński, stojący uparcie w obronie *pactów conventów*. Poseł wileński Korsak, żąda formalnego traktowania sprawy celem jej przewleczenia.

Nadaremne jednak wysiłki.

Gorące, pełne zapału przemówienia Zakrzewskiego, Potockiego Stanisława i Zboińskiego, którzy występując w obronie konstytucji, w niwec gruchocząc wywody przeciwników — przechylają szalę zwycięztwa.

Ścierają się jeszcze Minejko, światły poseł Kowieński z Orłowskim z Podola, opierając się na odmiennych instrukcjach, udzielonych sobie przez wyborców, w sprawie dziedziczności tronu. Przemawia wreszcie z grona zwolenników konstytucji poseł Liwski, Kiciński, jeden z najznakomitszych mowców sejmowych, a wywody jego popiera Rzewuski, poseł podolski, który zwrócony do tronu, kończy swą mowę temi słowy:

Pozwól więc Najjaśniejszy Panie, aby Imci pan marszałek sejmowy niezwłocznie zapytał się o zgodę, za którą widoczna jest większość; a jeżeli nie dozwoli opozycja, składam u nóg W. Kr. Mości zapewnienie, iż póty z Izby nie wyjdę, póki tego projektu decyzja nie stanie.

Zaledwo te słowa wyrzekł Rzewuski, większość Izby wydaje kilkakrotnie powtarzany okrzyk: „Nie wyjdziemy“. Opozycja nie omieszka odpowiedzieć: „I my także“!

Publiczność na galerjach zniecierpliwiona siedmiogodzinną dyskusją, daje głośny wyraz swego niezadowolenia. Wśród gwaru ministrowie otaczają króla. Na ten widok w mgnieniu oka nastaje głęboka cisza.

Stanisław August wzywa marszałka sejmu, by przystąpił do głosowania. W tej chwili ozwały się gromkie okrzyki: „Wszyscy trzymamy z marszałkiem, niech żyje król! niech żyje konstytucja!

Małachowski, celem skonstatowania większości woli sejmujących, wzywa zwolenników projektu do milczenia, przeciwników do oświadczenia się przeciw niemu.

Głucha cisza zapanowała w Izbie. Oponenci zastraszeni szczupłą liczbą swych adherentów milczą. Podnoszą się głosy zwolenników reformy, domagające się niezwłocznego zatwierdzenia ustawy rządowej i wykonania przysięgi. Opozycja skupiona w małej gromadce naradza się żarliwie, wreszcie występują z jej grona posłowie: oszmiański, Chomiński i lubelski Sanguszko z oświadczeniem, że na projekt nowej ustawy nie pozwolą.

Większość napiera co raz to silniej na powzięcie stanowczej uchwały.

Wówczas Kazimierz Sapieha, marszałek konfederacji litewskiej, pragnąc pogodzić ze sobą obie strony, wnosi powtórnie odczytanie projektu. Popiera go Sokolnicki, poseł poznański i na wezwanie marszałka, Siarczyński poczyna po raz drugi odczytywać zarys ustawy.

„Nie pozwalamy“, huczy opozycja.

Czytanie przerwane — powstaje znów w Izbie wrzawa i zamięszanie. Jedni chcą powtórnego czytania, drudzy bezzwłocznej uchwały — inni znów przeczą pierwszemu i drugiemu żądaniu.

Rozstrój ogarnął wszystkich.

W tej chwili rozległ się w sali głos dźwięczny i silny.

Głos ten brzmiał stanowczo i przekonywująco — wszyscy zwrócili oczy na mówcę.

Mówił poseł inflancki Zabiełło:

„Nad rzeczą tak rozważnie i ostrożnie ułożoną deliberować nie widzę potrzeby. Byłem zawsze przeciwny nieumiarkowanej władzy królów i byłbym dotąd, gdyby nie były poczynione w tej mierze odmiany, które i największą troskliwość o ocalenie wolności zaspokoić powinne. Więc jestem za tym projektem; i każdy za nim, ktokolwiek życzy dobrze ojczyźnie. Zaklinam Was Najjaśniejsze Stany, zaklinam na miłość ojczyzny, złączmy się już wszyscy na jego przyjęcie. Ciebie zaś Najjaśniejszy Panie prosimy, abyś najpierwszy na utrzymanie jego obywatelską złożył przysięgę, a wszyscy za twym pójdziemy przykładem:“

Słowa Zabiełły gdyby iskra elektryczna przebiegły i wzruszyły całe zgromadzenie. Senatorowie i posłowie wszyscy runęli z swych miejsc ku tronowi, błagając króla, by nie wahał się dłużej z złożeniem przysięgi na nową konstytucję.

W głębi sali garstka oponentów zawistnym spogląda wzrokiem na ten obraz ogólnego zapału.

Suchorzewski postanawia smutną swą rolę odegrać do końca. Z krzykiem rzuca się w ciżbę, dociera do stopni tronu i rozkrzyżowany leżąc woła, że chyba po jego trupie przejdą sejmujący do przysięgi, zabójczej dla staropolskich swobód i wolności. Kublicki, poseł inflancki, wespół z kilku innymi, podnoszą fanatyka z posadzki i wyprowadzają z izby.

Potężny głos sejmujących Stanów: „Zgoda! zgoda!“ brzmi w odpowiedzi na pytanie Małachowskiego o przyzwolenie.

Uniesiony powszechnym entuzjazmem wstępuje Stanisław August na krzesło tronowe, daje znak ręką, że mówić pragnie i wśród ciszy wyrzeka te słowa:

„Gdy widzę stałą i wyraźną sejmujących wolę, abym wykonał przysięgę na konstytucję narodową, wzywam zatem Ciebie pierwszy kapłanie tu przytomny Mości książę biskupie krakowski, abyś mi przeczytać raczył rotę przysięgi dla wykonania jej przozemnie.

Sędziwy Turski, zbliża się z ewangelią do tronu i śród uroczystego milczenia odczytuje rotę przysięgi. Król położywszy na księdze rękę powtarza z namaszczeniem jego słowa:

„Jurai Domino, non me poenitebit“ — mówił Stanisław August podniesionym głosem — „Przysiągłem Bogu, żałować tego nie będę. Wzywam teraz kochających ojczyznę; niech idą za mną do kościoła, na złożenie Bogu wspólnej przysięgi i dziękczynienia, że nam dozwolił tak uroczystego i zbawiennego dopełnić dzieła“.

To rzekłszy, opuścił salę, udając się zamkowym krużgankiem do kościoła św. Jana. Tu, zastąpiły mu drogę panie, pod przewodem księżny kurlandzkiej, wyrażające swą radość z powodu dokonanego dzieła. Nie omieszkał im ugrzeczniony dla płci pięknej król odpowiedzieć, że im więcej widzi wo wszystkich zadowolenia i szczęścia, tem je sam więcej i mocniej czuje.

Zgromadzeni w izbie ruszyli głównem wyjściem ku świątyni. Majestatyczny pochód zwolna zaledwo mógł się posuwać przez ulice, natłoczone ludem. Okrzykom: „Wiwat król!“ „Wiwat król!“ „Wiwat sejm!“ „Wiwat konstytucja!“ nie było końca. Małachowskiego chwycił tłum na barki i uniósł do kościoła.

Pogodny, ciepły dzień wiosenny miał się ku schyłkowi.

Zachodzące słońce ostatnim promieniem oświecało twórców konstytucji 3 go maja i lud wolny, radujący się z swych swobód... Kościół przepełniony był publicznością; władze miejskie, cechy i bractwa oczekiwały w uroczystem milczeniu przybycia reprezentantów narodu. Radośne okrzyki powitały pojawienie się króla, obok którego stanęli Małachowski i Sapieha, a po ich przemówieniu przystąpiono do uroczystej przysięgi. Biskupi, senatorowie i posłowie podnieśli prawicę w górę, powtarzając za biskupem krakowskim osnowę przysięgi na wierność konstytucji. Po tym akcie zaintonował Gorzeński, biskup smoleński: *„Te Deum laudamus“*. Z tysiącznych piersi hymn św. Ambrożego bił pod niebios sklepienie. Śpiewały sejmujące stany, zgromadzone w świątyni, śpiewał lud, natłoczony w przyległych ulicach, przy grzmocie dział, odzywających się z zamkowej terasy. Wśród radośnych okrzyków pochód ruszył z powrotem do sali sejmowej.

I znów zapełniła się sala posłami i senatorami; galerje zajęła publiczność.

Król, stanąwszy u stopni tronu, zawezwał marszałów konfederacji, by zanieśli przysięgę do magistratu, a zwłaszcza do komisji wojskowej, aby ta naprzód, a potem wojska rzeczypospolitej na konstytucję wykonały przysięgę.

Powszechny okrzyk: „Zgoda! Prosimy!“ zakończył pamiętne posiedzenie sejmowe.

Stanisław August żegnany okrzykiem: „Niech żyje król!“ „Niech żyje konstytucja!“ opuścił salę sejmowa. Za jego przykładem poszli zgromadzeni. Mimo spóźnionej, pory marszałkowie konfederacji pospieszają bezzwłocznie do pałacu Rzeczypospolitej, gdzie zastali jeszcze obradujących członków komisji wojskowej. Po zawiadomieniu ich o zapadłej uchwale sejmowej, przyjęli od obecnych komisarzy wojskowych przysięgę na konstytucję. Wychodzących z pałacu witały tłumy ludu radosnym okrzykiem. Cechy i bractwa pochyliły za ich ukazaniem się swe sztandary, poczem odpowadzono obydwu w uroczystym pochodzie do domu.

Ulice Warszawy rzęsiście oświetlone, przedstawiały widok wspaniały. Wśród radosnych okrzyków ciągnęły tłumy przed pałac saski, wołając: „Wiwat elektor saski, następca tronu!“

Mimo gorączkowego usposobienia umysłów, najmniejszy wybryk swawoli nie zakłócił poważnego nastroju chwili. Około godziny jedenastej tłumy rozeszły się do domów.

Cicha, pogodna noc wiosenna rozpostarła swe skrzydła nad Warszawą.

Stanisław Pepłowski.

Pierwsza rocznica.

Od uchwalenia konstytucji upłynęło kilka miesięcy: ze wszystkich prawie województw, ziem i powiatów dochodziły do Warszawy wieści, z jaką radością i entuzjazmem akt ten przyjęto. Ciągle zjawiały się w stolicy deputacje, niosące królowi wyrazy podziękowania. Ogólnemu prądowi opinji poddali się nawet najzagorzalsi przeciwnicy. I tak Kossakowski, Jacek Małachowski, Ksawery Branicki, prymas Michał Poniatowski konstytucję zaprzysięgli.

Kiedy wreszcie w lutym 1792 roku sejmiki relacyjne się zebrały i większa połowa oświadczyła się za uroczystem zaprzysiężeniem konstytucji, — druga połowa za przesłaniem królowi podziękowania — wówczas uchwalił sejm na wniosek marszałka Stanisława Małachowskiego tę jednomyślną przychylność kraju objawić światu „w uroczystej demonstracji“ w rocznicę 3 maja odbyć się mającej.

Dnia 15 marca ukazał się manifest królewski.

„Gdy z największą pociechą odbieramy wiadomość, — pisze w nim król — iż województwa, ziemie i powiaty, tak przez Delegacje osobne do Nas Króla i Stanów Seymuiących, iako też przez posłów swoich pragną oświadczyć rzetelne ukontentowanie z Nowey Ustawy Rządu na dniu 3 Maia Roku przeszłego 1791 zapadłey i takowe życzenie przez Lauda z ostatnich Seymików, podług nowego prawa odbytych w wyrazach sercu Naszemu Oycowskiemu nayprzyiemnieyszych oświadczyły, przeto My Król nayusilniej pragnąc, abyśmy we wszystkich sprawach rzetelny szacunek i przywiązanie dla ukochanego Nam Narodu okazywali, przyięcie takowych Delegacyi pragniemy z naszey strony okazałą zaszczycić uroczystością. Dzień 3 przyszłego miesiąca Maia, na generalną audyencyą przeznaczamy, iako dzień ten, w którym podobało się Naywyższemu Świata Rządcy uszczęśliwić Królestwo polskie przez danie dobrego i trwałego Rządu... W tym to dniu, chcąc naypowinnieysze Bogu Zastępów złożyć podziękowanie za wydźwignienie z ucisku i nieszczęść Narodu Polskiego i postawienie w stopniu niepodległości, przyrzeczone Votum dopełniemy przez założenie pierwszego kamienia na kościół Naywyższey Opatrzności“.

Ten pełen wiary w przyszłość manifest podniecił jeszcze bardziej i tak już rozbudzony zapał. Mimo grożące ze wszech stron niebezpieczeństwa, mimo alarmujące wieści, które krajem całym wstrząsały, wszyscy z niecierpliwością nadejścia dnia tego oczekiwali. „Jedni upatrywali w nim — jak pisze pamiętnik — dopełnienie szczęścia i ukontentowania swego, drudzy szukali, co znaleźć do trwogi i nieufności“. Do Warszawy przybywały z całego kraju deputacje z wotami zaufania i liczna szlachta; w dniu obchodu było — jak się z rapportów okazało — blisko 38 tysięcy obcych a przeważną część ich stanowili przybyli z Galicji.

Już w wigilię dnia 3 maja przybrała Warszawa odświąteczne szaty, Na wezwanie prezydenta miasta Ignacego Zakrzewskiego, domy udekorowano zielenią; dla bezpieczeństwa i porządku wojsko pomnożone do liczby 8000 tysięcy, odbywało nieprzerwanie patrole; przy odgłosie trąb ogłaszano, aby dziś wszyscy co potrzebne kupowali, gdyż na dniu 3 na św. Stanisław nic nigdzie przedawanem nie będzie. W kościele księży Misjonarzy — gdzie sesja sejmowa odbyć się miała — ustawiono wspaniały tron królewski; w tymże kościele była ostatnia próba „Te Deum“ Paisella, „które kapela na trzy chóry rozłożona z 222 osób się składająca wykonać miała“.

Do podniesienia uroczystości, do nadania większej powagi, a zarazem serdeczności przyczyniała się i ta okoliczność, iż na dzień ten przypadały także imieniny królewskie.

Ruch gorączkowy całą Warszawę opanował. Między tłumem, z taką niecierpliwością oczekującym, rozeszły się fałszywe wieści, że uroczysty ten dzień będzie grobem wolności, że głód i drożyzna niezmierna nastąpi, a wreszcie, że pod kościół św. Krzyża miny są podsadzone, aby cała „reprezentacja Rzeczypospolitej w powietrze z prochem wyleciała“; baśnie te jednak nie znalazły wiary u narodu, wiedziano bowiem, kto ich autorem.

Nadszedł wreszcie dzień 3 maja.

Z pierwszym brzaskiem jutrzenki zapełniły się ulice Warszawy tłumem szlachty, mieszczaństwa a nawet ludu; wszyscy w szatach odświątecznych. Po obydwu stronach ulic prowadzących z zamku królewskiego do kościoła św. Krzyża a stąd aż do miejsca, gdzie kościół Opatrzności miał być założony, uszykowały się dwa pierwsze regimenty W. ks. Lit., jeden regiment polowy i bataljon Raczyńskiego,— wejść bocznych do kościoła św. Krzyża strzegła warta z bataljonu skarbowego, u wejścia głównego stanęła kawalerja narodowa. Wstęp do kościoła był dozwolony jedynie za biletami.

Już przed godziną ósmą zrana miejsca w kościele, publiczności przeznaczone, były zajęte. Kobiety, — jak pisze współczesny pamiętnik — którym dwa chóry odstąpiono, wszystkie w sukniach białych z szarfami i wstęgami ponsowemi, pierwsze zajęły swe miejsca.

Obok kościoła ustawiły się konfraternie i cechy miasta Warszawy, w mundury municypalne przystrojone z muzyką i chorągwiami na czele. Ośmiu magistrów z kokardami przy kapeluszach z wstążek granatowej, niebieskiej i białej, „to jest z kolorów Municypalnym służących“, nad porządkiem czuwało.

Duchowieństwo świeckie do procesji i asystencji biskupiej wyznaczone zebrało się w kościele św. Krzyża; duchowieństwo zakonne udało się do kościoła OO. Dominikanów Obserwantów i tam modły odprawiając czasu procesji oczekiwali.

O pół do dziewiątej poczęli zbierać się w kościele św. Krzyża posłowie, delegowani i senat, „wszyscy bądź w mundurach swoich, respective województw, bądź też w sukniach orderów polskich z czerwoną wstęgą na wierzchu“.

Koło tronu ustawili się urzędnicy Koronni i W. ks. Lit.; za nimi oficerowie służbę mający, po bokach zaś „presbyterii“ uszykował się korpus kadetów, cztery jedynie poczty na gradusach tronu postawiwszy. Po bokach tronu zajęli krzesła senatorowie, ministrowie i marszałkowie konfederacji; za nimi delegowani województw, ziem i powiatów Dalej zasiedli ławki posłowie, plenipotenci miast wolnych Rzptej., komisarzowie magistratur sądowych, assesorowie sądów zadwornych JKMci., członkowie magistratu warszawskiego, sądu apelacyjnego i urzędów cyrkularnych.

Przed samą dziewiątą przybył nuncjusz papieski, posłowie zagraniczni z żonami i księżna kurlandzka z dworem.

Nawę kościelną zajęło Towarzystwo kawalerji narodowej, z szwadronów pragskiego, piaseczyńskiego, ostrołęckiego i latowickiego, do garnizonu warszawskiego należących.

O godzinie dziewiątej uderzono w dzwony kościoła. Był to znak. JKM. z zamku wyruszył; regiment gwardji konnej kor. w całej swojej sile, w paradnych koletach towarzyszył królowi. Z niezwykłym zapałem witały króla tłumy na ulicach stojące; okrzyki „Wiwat król i naród“, „Król z narodem, naród z królem“ brzmiały nieprzerwanie.

U drzwi kościoła św. Krzyża, biskup poznański, Antoni Okęcki, w asystencji duchowieństwa, marszałków narodowych i ministrów, przywitał króla i podał wodę święconą.

Gdy Stanisław August zasiadł na tronie, sesja się rozpoczęła. Zwyczajnym porządkiem zagaił ją marszałek sejmowy Stanisław Małachowski. Po nim zabrał głos marszałek W. kor. Michał Mniszek i w gorących słowach złożył królowi hołd i życzenia senatu. W imieniu konfederacji litewskiej przemawiał marszałek tejże, książę Kaz. Sapieha: „Nie można — mówił on — na imieniny W. K. Mości lepszego węzła ofiarować, jako serca życzliwych, jednomyślnych i wdzięcznych obywateli. W tej jedności — nasza przyszłość.“

W serdecznych słowach dziękował król za życzenia. „Jako wszystkie okoliczności — przemawiał król — dzisiejszą uroczystość rozróżniają i podnoszą nad te, których rocznica dotąd w tym przypadała miesiącu, tak też umysłu i serca mego poruszenia na dniu dzisiejszem są, jak być powinne, nadzwyczajne... Cały naród polski, prawdziwie cały, jednomyślną wolę swoją oświadcza a w czem? oto w dopełnieniu najważniejszych, które w życiu ludzkiem zdarzać się mogą czynności, to jest w wykonaniu hołdowniczego ślubu Opatrzności Najwyższego Jestestwa, a oraz w okazaniu najserdeczniejszym stałego przedsięwzięcia, ku utrzymaniu nieporuszonemu tej to ustawy rządowej, którą utworzyła najszczersza miłość dobra publicznego... Choćby walczyć miały jakiekolwiek przeciwności, śmiało i odważnie, bo w dobrej sprawie będzie się nam godziło zawołać: „Wspieraj nas Boże!“ I godzi nam się spodziewać, że doznamy tak oczywistych dowodów niebieskiej protekcji, jak ów cesarz, który gdy pierwszy wiarę prawdziwą miał na tron świata wprowadzić, głos z obłoków dał mu się słyszeć: „In hoc signo vinces“... Nie jest to próżnym wymowy wyrazem, gdy twierdzę, że lubo w przeciągu tych lat 60 wieku mego jednostajnie prawie ze złą tylko fortuną chodziłem w zapasy, tak dalece, że nawykłem dotąd bardziej sobie wróżyć troski, niż powodzenia; teraz słodkim tchnę przeczuciem, duch mój cały ukrzepiającym, że będzie odtąd dobrze Polsce a więc i mnie, że ufność wzajemna między królem a narodem nierozerwana, będzie twierdzą naszą nieprzełamaną, bo naród cnotliwy, roztropny, nikomu źle następnie czynić nie chcący i odważny, musi być szanowany... Niech mi się nakoniec godzi powiedzieć, że tażsama Opatrzność dała wam króla, który do tego jedynego przymiotu się przyznaje, że z wami i dla was wszystko, bez was a tem bardziej przeciwko wam, nic nigdy czynić nie chce i nie będzie... A zatem kończę słowami tego samego hymnu, który dzisiejszą ma zaszczycić uroczystość: „In Te Domine speravi non confundar in aeternum.“

Po mowie króla, przyjętej z najżywszem uniesieniem przystąpili senatorowie i posłowie do ucałowania ręki królewskiej. Wszyscy w przemowach swych oświadczyli winne dziękczynienie i wdzięczność za konstytucję; za nie podziękował od tronu kanclerz W. kor. Jacek Małachowski. W końcu przystąpili do ucałowania ręki Najjaśniejszego Pana delegowani województw, ziem i powiatów, składając do rąk kanclerzy lauda i mowy na piśmie.

Po ukończeniu tej ceremonii oznajmił w głos marszałek w. kor. M. Mniszech, że nabożeństwo się rozpoczyna. Król zeszedł z tronu, ukląkł na węzgłowiu aksamitnem przy taborecie bliżej ołtarza i rozpoczęła się msza, którą J. ks. biskup poznański Okęcki odprawiał.

„W prawdziwej pokorze ducha — pisze jeden z uczestników — w głębokiem skupieniu płynęły modły zgromadzonych przed tron Przedwiecznego Pana; wiarę w lepszą, jaśniejszą przyszłość mógłayś z oblicza każdego wyczytać w tym ostatnim dniu jasnym, jaki nad konającą zaświecił Rzeczapospolitą.“

Po odprawieniu mszy wstąpił na kaznodziejską mownicę JX. Malinowski, biskup cynneński, proboszcz k. P. Marji w Warszawie. Na temat słów z pisma św.: „Będzie jedna owczarnia i jeden pasterz, a ten będziecie mieli na pamiątkę i będziecie go obchodzić za święto uroczyste z czcią wieczną“ — wypowiedział natchniony kapłan przepiękne, pełne miłości ojczyzny kazanie. W chwili, gdy mowca skończył odezwało się uroczyste *„Te Deum“* a za Wisłą zagrzmiały salwy armatnie.

Po odśpiewaniu hymnu poczęły wychodzić z z kościoła województwa, powiaty, miasta, kler cały i inne urzęda; na samym końcu postępował Stanisław August, otoczony urzędnikami koronnymi.

W chwili, gdy procesja ruszyła uderzono w dzwony kościoła św. Krzyża a za ich odgłosem po wszystkich innych kościołach w Warszawie dzwony słyszeć się dały. I szła uroczyście Polskiego narodu reprezentacja przy wtórze psalmów gradualnych Dawida.

Gdy na miejsce na kościół Opatrzności wyznaczone przyszli, stanął książę prymas Michał Poniatowski w pośrodku: po prawej ręce stał król, otoczony senatorami, ministrami i innymi dygnitarzami. Prymas poświęcił naprzód sól i wodę, pokropił potem miejsce na kamień wyznaczone, pobłogosławił kamień, a gdy modlitwę przepisaną czytał, dotykając się tegoż kamienia, robotnicy wkładali go w ziemię, wrzuciwszy naprzód medale z napisami. Prymas podał królowi kielnię do rzucenia wapna a senatorowie poczęli kłaść cegły. „Wymurowano — pisze jeden z uczestników — nad kamieniem kawał. Zrobiono naprzód figurę okłogon zwaną, z cegły trzy szachty kładzionej a na tej w środku kwadrat wymurowany wysokości 8 szycht cegły horyzontalnie układanej, w pośród którego muru krzyż tymczasem ma być postawiony, póki się ściany nie wzniosą.“

Po ukończeniu tej ceremonii przemówił JX. Naruszewicz, biskup łucki. Słowa jego — tak jak wszystkich — były pełne wiary w opiekę boską i nadziei w przyszłość.

Nakoniec zaintonował Prymas hymn *„Veni Creator“*, po którego odśpiewaniu przy odgłosie salw karabinowych uroczystość się skończyła.

Była już 5ta godzina po południu, kiedy Stanisław August udał się do letniej swej rezydencji, to jest do Łazienek. Senat i ministerjum koronne pojechali do marszałka w. koronnego; senat i ministerjum litewskie do marszałka w. X. Lit.; posłowie i plenipotenci koronni do marszałka sejmu kor. litewscy do litewskiego: delegowani zaś województw, ziem i powiatów do księcia prymasa się udali.

Wieczorem — kiedy po ulicach niezliczone tłumy się snuły — zajaśniały wszędzie światła; najpiękniej przedstawiał się pałac marszałka konfed. koronnego.

W teatrze grano dramat J. U. Niemcewicza „Kazimierz Wielki“; pojawienie się króla wywołało zapał niesłychany; „applauzy, okrzyki „Wiwat król z Narodem, Naród z królem“ trwały długo, nieprzestannie, aż do zadziwienia.“

Radość, uniesienie, zapał doszły do najwyższego stopnia; niestety jednak bliską, nader bliską była chwila, gdzie zamiast radości zbudził się smutek, zamiast zapału powstało zwątpienie. W dni piętnaście bowiem potem doręczono (18. maja) deklarację rosyjską, wypowiadającą wojnę Rzeczypospolitej. Co się wreszcie w lat trzy niespełna stało, to dziś jeszcze — czujemy!

Bronisław Gubrynowicz.

Stanisław August a Konstytucya.

„Jeden z zagranicznych posłów wręcz wyrzekł: to co Polacy czynią, złe i przeciwne jest interesom naszych dworów, ale wprawdzie jeżeli uczynią i my sami zaraz będziemy musieli mieć więcej dla nich poważania . . . .

Nie oglądam się co ze mną będzie, ale mówię, że kto kocha ojczyznę, żądać powinien przyjęcia zaprojektowanej konstytucyi. Chciej pan mości Marszałku sejmowy dzielnością swoją prowadzić i mnie i całą powszechność, abym wiedział, czy mam ten dzień uważać za szczęśliwy, czy zapłakać nad ojczyzną“. *(Gazeta Narodowa i Obca z dnia 7. Maja 1791).*

Temi mniej więcej słowy zakończył Stanisław August w dniu 3. Maja 1791 roku siedmiogodzinną przeszło dyskusyę nad projektowaną konstytucyą, poczem zażądał odczytania projektu w ułożeniu którego, jak się wyraził, nie mały wziął udział, i oddania go pod głosowanie. Jak to głosowanie wypadło, z jakim zapałem w kościele św. Jana powtórzono za biskupem krakowskim Turskim zbawcze słowa przysięgi, o tem wiadomo wszystkim. — Również niezatartą jest data 24. lipca 1792 w którym to dniu król „ustępując żądaniu Imperatorowej i potrzebie kraju“ przystąpił do Targowicy uznającej konstytucyę 3. maja za nieprawną i wzywającej obcej, zbrojnej pomocy przeciw „hersztom spisku warszawskiego“.

Jeżeli nadto przypomnimy sobie stanowisko jakie Stanisław August zajmywał w samym początku sejmu czteroletniego w roku 1788, kiedy to „aukcye wojska i poprawki wewnętrzne“ jako jedyne zadanie ówczesnego sejmu uważał i kiedy doradzał bezwzględne zaniechanie wszelkich planów gruntownych reform wskutek noty Stakelberga z dnia 5. listopada 1788, oznajmiającej, że carowa najmniejszą zmianę w konstytucyi z r. 1775 uważać będzie za zgwałcenie traktatów: każdego uderzyć muszą trzy ważne okresy w których zapatrywania króla (sądząc z czynów jego) tak radykalnej podlegały zmianie, że ją nawet znaną słabością i chwiejnością charakteru byłoby trudno wytłumaczyć.

A również nie można przypuścić, by król jako człowiek światły i sprzyjający Polsce, chociażby nawet nie jako własnej swej ojczyźnie, ale tylko jako państwu przez się rządzonemu, a tem samem pragnący dla tegoż państwa jak największej potęgi, dla się jak największej chwały, kierował się w sprawach tak ważnych jedynie jakimiś ubocznymi wpływami, by ulegał li tylko intrygom swego otoczenia i swych . . . . przyjaciół.

Intrygi te i wpływy miały swe pewne znaczenie, lecz nie one przeważały szalę na tę lub ową stronę.

W grę tu wchodzić musiały inne ważniejsze powody i taki skład stosunków, któremu być może Chrobry lub Batory zdołaliby byli stawić czoło, przeciwności nagromadzone pokonać, ale w obec których Stanisław August czuł się bezsilnym.

Szczupłe ramy artykułu dziennikarskiego nie pozwalają mi postępować krok w krok za obradami sejmu, przypominać stanowisko, jakie król w każdej poszczególnej zajmował sprawie i badać przyczynę takich a nie innych jego w danym razie zapatrywań. Ograniczę się więc tylko na krótkiem wykazaniu powodów i przyczyn, które, zdaniem mem, wpłynęły głównie na sprzeczne na pozór przynajmniej postępowanie króla, a okazujące się najjaśniej w trzech wyż przytoczonych chwilach. Mimo nader krótkiego widzenia się z Katarzyną w Kaniowcu, a cesarzem Józefem w Korsuniu, z wielką otuchą w lepszą przyszłość wracał król do Warszawy. Wprawdzie dawna kochanka jego, w której niewygasłe uczucia dla się jeszcze wierzył, nie dała mu stanowczej odpowiedzi, na przedłożone jej „Souhaits du Roi“ i następne memoryały, odkładając to na później, ale zapewniła go wyraźnie o swej dla niego i Polski życzliwości. „Comptez sur mon amitié et mes intentions les plus amicales et pour votre personne et pour votre royaume“, były jej własne słowa, a Bezborodko mówiąc o wyż wspomnianych memoryałach dotyczących aliansu, powiększenia armii i różnych zbawiennych reform dodał „Comptez que cela se fera; nous sommes d'accord sur les principes“. (List króla do Kicińskiego z d. 8. maja 1787).

Cesarz Józef wśród serdecznej, choć ledwie pięć kwandransów trwającej rozmowy, jeszcze bardziej uspokoił króla co do obawy nowych nieszczęść i nowego podziału: „Pas un arbre je vous le promets, je vous reponds de moi“ — powiedział on, a gdy król na to zażądał podania mu ręki: „Le voilà — odrzekł cesarz — et ce qui est plus fort, foi de gentilhomme“. (Memoires par le prince de Ligne. Tom II. pag. 56.)

Gdy jeszcze wspomnimy serdeczne przyjęcie Stanisława w Tulczynie przez Szczęsnego Potockiego i złagodnienie pod wpływem Potemkina wrogiej opozycji Branickiego, dziwić nam się trudno otusze króla, jako też dążnościom jego skierowanym przedewszystkiem ku temu, by uzyskanych korzyści nie stracić, ale je ku przyszłemu podniesieniu potęgi państwa wyzyskać.

W dodatku Katarzyna w odpowiedzi na „Souhaits du Roi“, przesłanej ambasadorowi swemu w Warszawie, zezwoliła na skonfederowanie się sejmu, na powiększenie siły zbrojnej, a co do proponowanego aliansu przeciw Turcyi, nie taiła się nawet z tem, że go pragnie. Również była ona skłonną zezwolić, w zamian za alians, na pewne reformy wewnętrzne zaprowadzające choć jaki taki porządek w kraju, a sprzeciwiała się jedynie zaprowadzeniu dziedziczności tronu. Nie było to wszystko, czego kraj do swego politycznego rozwoju potrzebował, ale zawsze był to znaczny krok naprzód.

Że przyszły sejm zgodzi się na projektowane reformy, król tem bardziej nie wątpił, iż uzyskawszy na nie aprobatę imperatorowej, zapewnił im tem samem poparcie całej partyi sprzyjającej Rosji, bez względu na odcienia, na jakie się ta partja wówczas dzieliła.

Pierwszą zapowiedzią pokrzyżowania zamiarów Stanisława Augusta na sejmie 1788 r., było żądanie księcia stolnika Czartoryskiego, by w akcie konfederacji zaznaczono neutralność Rzpltej wobec obu stron wojujących (Rosji i Turcji). Tem samem upadłby projekt aliansu z imperatorową, a wraz z nim rozchwiać się mogło wiele projektów reform, do przeprowadzenia których, potrzebnem było, zdaniem króla, poparcie Rosji i jej stronników. To też król opierał się temu stanowczo. Burzę zażegnało dopiero oświadczenie Stakelberga, iż dwór jego nie prosi o przymierze, czekając na żądanie, jakie mu w tym względzie konfederacya objawi (Kalinka).

Zaraz w d. 6. października, t. j. w dniu otwarcia sejmu, pojawiły się postulaty planom króla wręcz przeciwne, jak n. p. domaganie się zniesienia Rady nieustającej w czasie gdy chciano właśnie, by sejm liczbę konsyliarzy w niej powiększył.

Jak już wspomniałem, brak miejsca nie pozwala mi przytaczać toku obrad i wyłuszczać postępowanie Króla, nadmienię więc tylko po krótce, iż uchwała zapadła w nocy z 3. na 4. Listopada znosząca Departament wojskowy, a przedewszystkiem projekt „Sejmu ustawicznego“ jako też oświadczenie Lucchesiniego, że król pruski pragnie. aby Imperatorowa wycofała swe wojsko z krajów Rzeczypospolitej, skłoniły Stokelberga do przesłania sejmowi wspomnianej już powyżej noty z dnia 5. Listopada.

Że stanowisko jakie król zajął wobec tej noty rosyjskiej było, z jego punktu widzenia, zupełnie logicznem, a nawet patrjotycznem w wysokim stopniu, nikt zaprzeczyć nie może.

Po długich latach nieszczęść po raz pierwszy może układały się stosunki Rzpspl. choć trochę pomyślniej. Okazywała się możność powiększenia siły zbrojnej i przeprowadzenia najbardziej piekących reform, jako też wprowadzenia tychże reform w życie, a tem samem wzmocnienie państwa, bez wywoływania protestów i narażania się potężnym sąsiadom. A tymczasem sejm rozpoczynał od drażnienia najpotężniejszego z nich t. j. Rosji. Gra była zbyt niebezpieczna dla dobra a nawet całości kraju, by król, znający siłę Rosji i mściwość Katarzyny, mógł się jej z lekkiem sercem przypatrywać nie ostrzegając opozycji przed niebezpiecznymi następstwami. „Gdy damy poznać imperatorowej, iż jesteśmy dla niej przychylni, łatwiej i bezpieczniej dojdziemy do domowych żądań i ulepszeń naszych, i że owszem wtedy największe sami sobie założymy zapory, gdy tę wielkomyślną panię odrażać od nas będziemy“. Mówił Stanisław August na posiedzeniu z dnia 6. listopada, a słowa te najlepiej zapatrywania jego ówczesne malują. Wręcz jednak przeciwnego zdania była większość sejmujących i w odpowiedzi na notę zażądała negocjacji o zmianę konstytucji 1775 i bezzwłocznej ewakuacji wojsk rosyjskich z Polski. Stakelberg milczy. Król nie mogąc poradzić sobie z opozycją, stara się przynajmniej łagodzić Rosję by w ten sposób możliwe nieszczęścia jeśli nie uchylić, to przynajmniej złagodzić. Sejm tymczasem znosi Radę nieustającą a w dniu 26. marca 1789 uchwala wreszcie stały podatek na wojsko. Pierwsza to ważniejsza a prawdziwie dodatnia uchwała sejmu, uchwalone bowiem poprzód powiększenie wojska tak długo nie mogło wejść w życie, pokąd nie dostarczono środków na wystawienie go i utrzymanie. W ten sposób najgorętsze pragnienie Stanisława Augusta zaczynało się ziszczać. To też i w zapatrywaniach króla powolna zachodzi zmiana.

Dotychczas nie wierzył on, wskutek długoletnich doświadczeń, by w Polsce dało się cokolwiek przeprowadzić bez pomocy Rosji, a już tem mniej wbrew jej woli; początkowe obrady sejmu burzące wszystko, a nic prawdziwie korzystnego nie tworzące, w zdaniu tem go utwierdzały. Zresztą był przekonania, że reformy gruntowne w kraju takim jak Polska odrazu przeprowadzić się nie dadzą, a wywołać mogą tylko większy jeszcze nieład, a może i ostateczny upadek. Co wieki całe zepsuły, chwila jedna naprawić nie zdoła, mniemał król, na to potrzeba lat wielu mozolnej a świadomej celu pracy. Czy zapatrywanie to było słusznem, czy opierało się ono na znajomości charakteru naszego narodu zdolnego nawet do największych ofiar i poświęceń w chwilach zapału, ale nie przywykłego do systematycznej i mozolnej pracy, rezultaty której dopiero daleka przyszłość okazać może, nie moją rzeczą sądzić.

Że zmiana w poglądach króla już w pierwszej połowie 1789 roku się rozpoczęła, najlepiej okazuje list jego do Bukatego z dnia 23. maja 1789, w którym czuje potrzebę wytłumaczyć swe poprzednie postępowanie: „Po tyluletnich konneksjach z Moskwą — pisze król — nie tylko nie mogłem zrywać z Moskwą ale i niepowinienem był przez sam nawet patrjotyzm, gdy Moskwa obiecywała nam sukursa przeciwko wszelkim inszych sąsiadów zamachom. Potem gdy się rzeczy zaczęły odmieniać na sejmie teraźniejszym i gdyśmy nie mieli jeszcze i jednego zarekrutowanego żołnierza, gdy Moskwa najostrzej nam groziła za złamanie gwarancji praw kardynalnymi nazwanych, toć ja dobrze życząc memu narodowi, powinienem był z urzędu samego królewskiego odwracać te zapędy, które tak szkodliwe konsekwencje pociągnąć za sobą miały. Nie mogłem zaiste przewidzieć, że imperatorowa tak cierpliwie znosić będzie te nasze tutejsze impeta; ale wszak widziałeś jak ja się teraz zachowuję z narodem, niczemu prawie nie sprzeciwiając się, tylko tym zapędom, które do otwartej z Moskwą wojny zapędzić nas usiłują“.

Od tej też pory im bardziej dodatnią sejm rozwijał działalność, tem bardziej król zbliżał się do zapatrywań większości tak zwanych patrjotów. Zaprzeczyć nie można, że i uboczne okoliczności i różne zakulisowe stosunki wpływały na postępowanie Stanisława Augusta. Jak Kołłątaj postawił sobie za zadanie zjednać zupełną ufność Marszałka Małachowskiego, by przez wpływy tegoż zyskać poparcie swych projektów w sejmie i dla dopięcia tego zamiaru nie przebierał w środkach (zmyślony list Filongierego, listy anonimowe etc.), tak samo Ignacy Potocki postanowił powziąść w tymże samym celu nieograniczone zaufanie króla. Zrazu nie szło mu to zupełnie. Dopiero za pośrednictwem włocha X. Piattolego i pięknej P. X. ulubienicy króla, a której względy p. Ignacy zdobył, udało mu się wkraść w łaski królewskie i tak go wspólnie z P. X. opanowali, że tenże odtąd na wszystkie sprawy sejmowe patrzał jego oczyma. (Pamiętnik Czackiego podczaszego koronnego 1788—92). Najtrudniej przyszło pozyskać króla dla aliansu z Prusami, którym nie ufał, jednakże już 14 marca 1790 roku słyszymy go oświadczającego się stanowczo za tem przymierzem. „Jeżeli przez niedojście aliansu

szkody wielkie i trwałe poniesie Polska z waszego wyroku, z waszą będzie winą. Od większości zdań się nie odłączę, bo hasłem mojem jest: **Król z Narodem**, a spodziewam się, że będę słyszał na powrót **Naród z królem**". Tu znowu czuje Stanisław August potrzebę wytłumaczyć swój postępek i w liście z dnia 31. marca 1790 pisze do Bukatego: „Nie dziwuję się że Burgess nazwał nasz alians z Berlinem traktatem wilka z baranem, wielu tak samo o nim sądzi, jednak zważywszy dobrze, tak wypadało, że już koniecznie trzeba było zrobić ten alians, ile gdyśmy dociekli, że Moskwa wszystkim księżom nie unickim kazała przysięgać sobie nie tylko na dependencję duchowną ale i na zupełne poddaństwo".

Teraz król stoi jawnie i wytrwale po stronie patrjotów, cieszy się każdem zwycięstwem tychże w sejmie i powoli zaczyna uważać powstające ustawy jako swe własne dzieło, jako swój własny pomysł. Raz tylko jeszcze stanęły zamiary patrjotów w sprzeczności z tajnymi pragnieniami króla, a to w sprawie sukcesji tronu. Wiadomo że Stanisław August oddawna nosił się z zamiarem zapewnienia korony ks. Stanisławowi Poniatowskiemu. W Kaniowie starał się o przyzwolenie Katarzyny, ta jednak nie zgodziła się na to. Od początku roku 1790 o niczem tyle nie mówiono w kołach patrjotów co o konieczności przemiany tronu elekcyjnego na sukcesyjny i kto wie czy dążność całego stronnictwa nie była jednym z ważniejszych czynników, jakie skłoniły króla do złączenia się z nimi i czy Stanisław August w skrytości serca nie cieszył się nadzieją, że tym krokiem zapewni tron swej rodzinie. Na pewne utrzymywać tego nie można, gdyż z dziedziczną koroną łączono od samego początku imię ks. Fryderyka Augusta Saskiego, a nadto król w całej tej sprawie trzymał się zupełnie na uboczu. „Za podług obowiązków paktów conwentów unikam wszelkiego kroku i mówienia o tej materji — pisze on do Bukatego w dniu 30 stycznia 1790 — a gdy jestem naciskany kwestjami odpowiadam, że znam dobrze iż wschodzące słońce będzie mogło przyjemniejsze niż moje zachodzące; ale że i to znam, iż interregnum od czasu jak korona stała się elekcyjną, stało się przyczyną upadku Polski". Za powyższem przypuszczeniem przemawiać by mogło chyba naleganie partji królewskiej w roku 1792 by w obec żądań Elektora utrzymać sukcesję w rodzinie Poniatowskich, jako też znacznie wcześniejsza, niejasna cyfrowana wzmianka w liście króla do Bukatego z dnia 22. września 1790. „Lachośnie zaczyna teraz mówić półgębkiem, że niechciałby Sasa który jedyną ma tylko córkę, a bracia jego są, a może i będą wszyscy zaślubieni z Austrjaczkami. Kto wie co jeszcze z tego wyniknie". W każdym razie czy Stanisław August łudził się w czasie sejmu tymi nadziejami czy nie, trudno nie uznać prawdziwego patrjotyzmu z jakim poparł sukcesyjność tronu wiedząc dobrze, że koronę nie dla jego przyznają rodziny. „Więcej kocham ojczyznę aniżeli siebie samego, powiedział dnia 20. września 1790 i przeświadczony jestem, że bezkrólewie byłoby źródłem wszystkich nieszczęść dla ojczyzny, wprowadzając do niej znowu influencje i wojska zagraniczne".

W tyle głośnej sprawie miast, zajął król odrazu stanowisko jak najbardziej przychylne mieszczanom i sam w ich sprawie przeto przemawiał.

Po raz drugi w tej sprawie zabrał głos Stanisław August dnia 18. kwietnia 1791 w czasie ostatecznej debaty, gdy przeciwnicy projektowanej ustawy zaatakowawszy artykuł przyznający wybieralność do urzędów i godności miejskich, wszystkim mieszczanom possesjonatom bez różnicy wyznania, starali się przeznaczyć dyskusję na tory religijne, by nie dopuścić uchwalenia całego prawa.

Nadeszły pamiętne dni majowe. Opisywać sesje i uroczystości, jako też dalsze obrady sejmu, nie mojem zadaniem.

Król stał szczerze z narodem, a naród z królem. Darowano sobie wzajemnie dawne winy i błędy. Stanisław August dosięgnął szczytu popularności. Gdyby był zdążył przy tym ukoronowaniu na tej kończyły się karcie, potomność zaliczałaby go w poczet największych monarchów, zapominałaby mu i elekcję pod grozą rosyjskich bagnetów i wszystkie klęski i upokorzenia, jakich kraj doznał pod jego berłem, a nawet zapomniałaby mu rok 1773. Inaczej jednak chciało przeznaczenie. Chwile ogólnej radości i szczęścia nader krótko trwały. Nastąpiła Targowica i deklaracja rosyjska z dnia 18. maja 1792, wkroczenie wojsk nieprzyjacielskich, niepomyślna kampania, przystąpienie króla do Targowicy i drugi rozbiór.

Rok jeden, jaki upłynął między ogłoszeniem konstytucji a wypowiedzeniem wojny, nie wystarczył niestety na utworzenie uchwalonej armii i na odpowiednie zaopatrzenie skarbu. Przy tem w wojnie nie wierzono, a w razie nawet wybuchu tejże rachowano raczej na obcą pomoc niż na własne siły. Jeszcze 11. kwietnia 1792 pisze król do Bukatego: „Na zmianę sukcesji już Wiedeń i Berlin zezwalają, idzie tedy tylko o Moskwę, które dotąd względem nas urzędownie milczy, a wojskiem nas otacza i po cichu grozi. Z tej przyczyny my zamyślamy o własnej obronie jak najprędzej (trochę za późno), do wojny jednak otwartej podobno nie przyjdzie. A gdyby zaś do niej przyszło i zaczepnej ze strony Moskwy, król pruski nadnie rad musiałby nas po staremu bronić".

U ogółu narodu był jednak wówczas zapał wielki do stanowczej walki o swe prawa, mimo tego nawet, iż już zaczęli się okazywać że Prusy obiecanej pomocy odmówią; „przyrzekaliście" sam król w liście z 16. maja 1792: „La nation paraît déterminée à se défendre même au risque de souffrir beaucoup."

Wreszcie rozpoczęły się kroki nieprzyjacielskie.

Nie myślę wcale przytaczać losów kampanii, zaznaczyć tylko muszę, iż teraz właśnie popełnił król, zdaniem mem, błąd największy ze wszystkich, nie udając się osobiście do obozu jak to zamierzał. Trudno nawet docieć powodów, jakie go w Warszawie zatrzymywały. Król pruski nie myślał przyrzeczonej udzielić przyobiecanej pomocy; liczyć, wobec tego, na interwencję innych, do niczego nie zobowiązanych mocarstw, oznaczałoby co najmniej, do ostatnich granic posunięty optymizm; zresztą rokowania dyplomatyczne i z obozu prowadzić można. Pamiętać król powinien był wobec owczesnego stanu rzeczy, jeżeli gdzie szukać się powinno było ratunku, to w narodzie samym, w jego patrjotyzmie i ofiarności, a czymże bardziej patrjotyzm ten podnieśćby mógł, jak osobistem udaniem się króla do obozu i zawezwaniem wszystkich, by wolności zdobyte prawa krwią własną bronili.

Kto wie, jakiby skutek była wówczas odniosła odezwa, powołująca do broni lud i mieszczan.

Stanisław August jednak, jak się zdaje, nie wierzył w moc odporną narodu i dlatego nie odwoływał się doń, obliczał li tylko siłę swej armii i porównywał tęże z potęgą Rosji. Dlatego też nie spieszył się on objąć naczelnego dowództwa; wolał politykować. Inną przyczynę jego opieszałości wynaleść trudno; nie można bowiem nawet przypuścić, by w sprawie tak ważnej (jak tego chce Ochocki w swym pamiętniku; źródło zresztą bardzo nie pewne) kierował się jedynie wpływami markizy Lulli, swej nowej faworyty, która, jak się okazało z papierów znalezionych w ambasadzie rosyjskiej w 1704 roku, pobierała pensję od ambasadora.

Ale porzućmy hypotezy.

Wobec odstępstwa Prus i niepomyślnego przebiegu wojny, już w dniu 22. czerwca 1792 w liście do Katarzyny, prosi Stanisław August o zawieszenie broni, a chcąc ocalić państwo od dalszych nieszczęść proponuje następstwo tronu Wks Konstantemu.

Katarzyna odrzuca proponowaną W. ks. Konstantemu koronę i w liście z d. 2. lipca 1792 żąda, by król przystąpił do Targowicy. Przed odebraniem jeszcze tego listu Katarzyny, pisze Stanisław August do Bukowskiego (30. czerwca): „Sytuacja nasza a mianowicie moja bardzo zła, a wprawdzie nie ja temu winien, ale to, że po ustawie 3. maja, miasto pilnego armowania narodu, rok cały stracono na niepotrzebnych i długich dysputach na sejmie... Staraj się W. Pan przynajmniej dobre imie moje ratować".

Mimo groźnej sytuacji król nie traci jeszcze nadziei; jużto pragnie interwencji Anglii (l st z 4. lipca), jużto spodziewa się jakiejś pomocy ze strony Austrji, opierając się na najmniej nawet znaczących słowach któregokolwiek z posłów lub choćby tylko wybitniejsze stanowisko zajmujących cudzoziemców.

Przy takiem pokierowaniu sprawy, katastrofa prędzej czy później nastąpić musiała. Zawiodły nadzieje pomocy z zewnątrz król uległ naleganiom imperatorowej, przystąpił do Targowicy. Oto jak krok ten swój tłumaczy w liście z dnia 25. lipca 1792 roku. „Gdybym skupił obydwa obozy Zabiełły z K. Józefem i z korpusem który wyszedł z pod Warszawy pod Byszewskim, byłoby wszystkiego do trzydziestu tysięcy, możnaby jeneralną batalię wydać i możnaby ją wygrać, jednak pod wątpliwością, bo ludzi mają we dwójnasób a armat we trójnasób, a armatami najwięcej wojują; a *in casu* przegranej Moskale mogą i ludzi i armat i pieniędze nowych dostawić, a ja nie. Ale i to trzeba zważyć, że Moskale nie będą tak grzeczni by się nam stawili całkiem na jednym placu jak do pojedynku. Oni by tylko nas zawsze różnymi kolumnami otaczali i ogładzali. Broni ręcznej odmówiono nam w Berlinie i Dreźnie. Z Niemiec ledwie kilka tysięcy mogliśmy zamówić w innych fabrykach. Tak wszystko wykupili emigranci francuscy i potencje. Ja bym o zagrożone bezkrólewie mniej dbał, gdybym moją zgubą mógł ocalić konstytucje. Lecz gdy to być nie może a moje usunięcie sie przyspieszyłoby tylko ruinę kraju, więc mniej źle że zostanę przy koronie na to, aby wcielając się w konfederację i stając się jej głową cokolwiek przecie mam nadzieję, uratować z dobrych dzieł naszego sejmu".

Ostatnie to pismo Stanisława Augusta w którem tenże wspomina o konstytucji 3. maja i sejmie czteroletnim. Na niem też kończę niniejszy artykuł tem bardziej, że zadaniem moim było li tylko wykazać na podstawie dokumentów, stanowisko jakie król zajmował wobec nowej, konstytucji, bez zapuszczania się w dalsze jakieś kombinacje.

Stefan Starzewski.

---

*
* *

W imię Boga, Ojca i Syna i Ducha świętego,
Prawa w sercach pisane granic Polski strzegą,
Gdzie żaden słup nie stoi z głazu murowany,
I gdzie brak bagnetami zbrojnej wojska ściany.
Od Ojca idą dawne narodowe dzieje,
I z nich początek święty przyszłych czasów dzieje.
U progu Piast Kołodziej, dwa anioły wita,
A w chacie kołodzieja ta gościnność świta,
Co rozwarłszy szeroko od Ducha podwoje,
Miłością będzie toczyć przyszłe Polski boje,
I do komnaty jednej wspólnej braci rady,
Z narodów różnych zwoła złączone gromady,
I gość mi gmach postawi, w miód i chleb bogaty,
Co swobód chlebem darzył słowiańszczyzny światy.
Lecz kiedy zapomniano to stworzenia słowo,
I po nad zakon dawny ciasną sterczał głową,
W przywilej opasany, samolubstwem hardy,
Upadającej Polski szlachcic pychą twardy;
I kiedy zaparł bramę dla zgłodniałych gości,
Co chcieli zasiąść razem do uczty wolności,
Raj Ojca runął stary, grzech i śmierć nastały;
Jak niegdyś Adam grzeszny, naród konał cały,
I karą zapomnienia, grób stanął szeroki;
A z grobu wyglądały potępienia mroki,
Co miały pamięć przekląć grzesznego narodu,
I ogień życia zgasić tchnieniem śmierci chłodu;
I Syna trzeba było co promień zbawienia,
Z iskrą świętej nadziei, rzuci tam do cienia,
Gdzie miała być pokuta i długie czekanie
Aż przyjdzie kiedyś przyszłe dziejów Zmartwych-[wstanie.
I z wiosną wysłał Słowo zbawienne Syn Boga,
Na to, aby śmiertelna się nie stała trwoga,
Przez którą naród przejdzie, prawiąc swą pokutę,
Za to, że prawo Ojca samolubstwem strute.
A Syn co jest miłością poczętą w rozumie
Zesłał nam słowo wiosny, które goić umie,
I już przy brzegu grobu, w konania godzinie,
Stało trzeciego Maja żywota naczynie.
I naród puhar ujął i wypił napoje,
Któremi miał bez ciała, krzepić życie swoje;
I ten sam, który gości odpędzał od bramy,
Nie chcąc dla nich rozszerzyć swej wolności ramy,
Chodzi z tem nowem słowem po własnej swej ziemi,
Szukając dłoni braci z dłońmi otwartemi,
By prawe nowo wzięli, obowiązku prawo,
Który po chwałę kroczy, drogą z bolu krwawą,
I szczęściem wielkiem mieni, gdy kto konać umie,
W miłości i ofiary przenajświętszej dumie,
I tego zwie szlachcicem, kto chce wszystkim służyć,
I jakby wół strudzony w jarzmie polskim płużyć,
A tak szeroko orze, że się w bruździe zmieszczą
Narody wszystkie świata, które mocą wieszczą,
W miejscu podboju siły, łożą moc miłości,
Do której słowo Syna teraz prosi gości.

Lecz potem Pocieszyciel Duch zleci na błonie,
I blaskiem zaświeci tak, że noc utonie
W tym światła oceanie, tak jak iskra znika,
Kiedy już blask słoneczny niebios głąb przenika.
Nie będą stać otworem bramy co czekają,
Aż przyjdą zasiąść goście, którzy pana znają,
Do sutej starej uczty, gdzie gościnność rada,
O wyjątkowych, wspólnych prawach, gościom gada.
I minie trud pokutny, co swe stopy krwawi,
I śmiech spotyka ludzki, kiedy miłość sławi,
I kiedy mówi możnym, że są gmachy trwałe,
Co nie z żelaza stoją, lecz z poświęceń całe,
I gdzie nie przemoc kładzie gwałtu twarde mury,
A tylko miłość stropy unosi do góry,
I bezpieczeństwem wiecznem powałę otacza,
I swoim dzieckiem czyni wroga, co weń wkracza.
Lecz duch prawdę uczyni, co bajką wyśmianą;
Wreszcie dziejów głupcami mędrce ich zostaną,
A mędrcami już będą, ludzie ci szaleni,
Co żyli o przyszłości cudnej rozmarzeni,
I w wiośnie tej narodu, co była przed zgonem,
I w prawie tym narodu, co wśród grobu tronem
Jest myśli i żywota, szukali tej drogi,
Po której zejdą w Polsce obwieszczane Bogi.
I Duch ten gromem będzie, od którego głosu,
Skostnieją z trwogi podłej ci synowie losu,
Co z przypadku wyrosłszy i zwierzęcej mocy,
Śmieją się śmiechem trupa, gdy grożą prorocy.
I duch ten światłem będzie co oczy zadziwi,
Któremi ciemność tylko widzą mędrcy siwi,
Swych zwątpień kochankowie i przeczenia słudzy,
Co rozpaczają wtedy kiedy wierzą drudzy.
I Duch ten Polską będzie, co nie z miecza stanie,
Lecz wspomnień swoich siłą, dźwignie panowanie,
I jednem hasłem prawdy wielkość tę zbuduje,
Przy której kres dziejowy ludzki ród uczuje,
Co wtedy wreszcie skończy witać wielkość zbrodni,
Gdy wstaną u nas ludzie świętych haseł godni,
Co się nie będą wstydzić, tego co jest chlubą,
I co nie będą czołem bić przed obcą zgubą,
Dlatego, że się zlękli sami haseł rodu
I uczuć swoich świętych, odczutych za młodu.

Gdy będziemy wulkanem co się jawnie pali,
We własną miłość ufny, świat się w koło zwali;
Lecz gruzy z tej przemocy, nie na trupy nowe
Padną, z łoskotem trwogi; a kwiaty majowe,
Z owego niegdyś maju, tak zalegną dzieje,
Że świat cały miłością polską zawonieje.

Wojciech Dzieduszycki.

Zakończenie.

Zaszczyt to i zasługa, że szlachta polska; sama z siebie, nie zagrożona rewolucją, bez udziału miast, które w sejmie nie miały reprezentantów, poczyniła na rzecz warstw niższych klas ludu ustępstwa, które wszędzie indziej czyniono pod grozą obawy i z postrachu przed ruszającemi się falami pospólstwa.

Podziwienia i to godne, a na wielką chlubę naszego narodu zasługujące, że zdobycze wolności i postępu, które gdzieindziej wprowadzono w życie pod hasłami antireligijnemi — u nas uchwalono właśnie na fundamentach wieczystej prawdy.

Niezwykłe te fakty zastanowić muszą każdego i skłonić do pytania: gdzie przyczyna tych nadzwyczajnych i niebywałych objawów?

Rozwiązanie tej zagadki proste. Wszystko tłumaczy nam jedno słowo — a słowem tem: **Ojczyzna.**

Zebrani w czasie sejmu czteroletniego patrjoci widzieli, że ojczyzna zewsząd jest zagrożoną, że czy wojna czy pokój, ona jest bez dokończonego rządu i bez siły, jaką dają masy. Przeczuwano grożące niebezpieczeństwo, gdy na ciele Ojczyzny znać było niezakrzepłe, rany od cięć jeszcze zadanych pierwszymi podziałami Rzeczypospolitej.

W takim stanie rzeczy zrozumiano i odczuto głęboko, że przyjęcie tylko zasady: Salus reipublicae suprema lex esto — uratować może Ojczyznę.

Zbawienia tego nie można już było widzieć w jednej uszczuplonej i rozterką wewnętrzną osłabionej części narodu — ale potrzeba je było upatrywać w uobywatelonych masach narodu, które mogą jeszcze piersią swoją zasłonić Ojczyznę i odwrócić grożące jej nieszczęścia.

Tak się też stało, a aby masy te mogły i chciały to zrobić, tchnięto w nie ducha patrjotycznego, dano im poznać, że i dla nich Ojczyzna jest wspólną Matką, którą kochać i bronić powinni.

Na ołtarzu Ojczyzny tedy — zamiast niewystarczających już ofiar krwi i mienia — złożono dobrowolne ofiary, wyższe nad tamte ofiarę ambicji osobistej, na rzecz podniesienia mieszczaństwa i włościaństwa, by każdy, który stopą swoją dotknie ziemi polskiej, czuł, że jest na swej własnej ziemi, że jest jej „wolnym obywatelem."

Tak, — miłość Ojczyzny tłumaczy dlaczego większość uprzywilejowanych dobrowolnie zrzekła się swych przywilejów i prerogatyw, dlaczego uchwaliła ustawę mającą na celu podniesienie szerokich warstw ludności do godności obywatelskiej.

Ze wszystkich wielkich i rycerskich czynów szlachty — a tych była moc niezliczona — ten, którego owocem była konstytucja 3. maja, był najbardziej rycerskim i najpiękniejszym, bo była to największa i najtrudniejsza ofiara, ofiara własnej miłości w celu niesienia pomocy zagrożonej Ojczyźnie. Toż słusznie ci, którzy tej ofiary dokazali, wiekopomnej nabyli sławy.

My w dwóch dzielnicach Polski obchodząc setną rocznicę tej konstytucji, odczuwając ową powszechną radość i szczęście, które były przed stu laty udziałem Polski, uchwyćmy myśl jej przewodnią i zrozumiejmy, że ideał Ojczyzny ma być naszym najwyższym ziemskim ideałem, dla którego wszystko poświęcić należy, a przedewszystkiem miłość własną i przedkładanie osobistych względów nad to, co służyć może Polsce.

Dziś nie zupełnie jeszcze duch konstytucji 3. maja 1791 przeniknął całą społeczność naszą. Postęp czasu przyniósł nam materjalnie wiele, ale duch równości i miłości po nad wszystko Ojczyzny nie przesiąkł jeszcze mas ludności, o co właśnie chodziło twórcom konstytucji.

Więc „ducha nie gaśmy", ale w myśl tych zasad, które dzisiejsza wiekowa rocznica konstytucji nam przypomina — składajmy na ołtarzu Polski ofiary zdolne podnieść, ożywić i doprowadzić do szczerej i gorącej miłości Ojczyzny!

Dr. Aleksander Vogel.

Przygotowania do uroczystości.

Lwów d. 2. maja.

Po pięknej i pogodnej nocy obudził się Lwów w zupełnie nowej szacie. Kilkanaście godzin wystarczyło, aby przygotowania do uroczystości posunąć o tyle, że teraz są już na ukończeniu. Wspaniale przedstawia się ulica Trzeciego Maja. Wchodzącemu w nią od strony ulicy Jagiellońskiej widzowi przedstawia się długi szereg masztów czerwonych o złoconych nagłówkach połączonych festonami. U góry zaś każdego słupa powiewają sztandary o barwach narodowych polskich i prowincjonalnych. Z przyjemnością biegnie wzrok za dwoma zielonemi liniami, aż wreszcie opiera się o imponującą bramę tryumfalną. Z dwóch pilonów, kształtu ściętej piramidy, pokrytych płaskorzeźbami, wystrzelają na 16 metrów w górę słupy, okręcone zielenią, a na wysokości drugiego piętra łączą się łukiem, na szczycie którego zasiadł orzeł polski z rozpostartemi do lotu skrzydłami. Przestrzeń między słupami a łukiem wypełni przezrocze, wykonane przez artystów Makarewicza i Kaczora-Batowskiego, a otoczą je w półkole herby wszystkich województw dawnej Polski.

Towarzystwo ubezpieczeń przystraja też gmach swój chorągwami, wieńcami i dywanami. Nad wejściem w draperjach umieszczono biust Kościuszki.

W rynku otoczono ratusz masztami. Festony pokryły gzymsy jego, a od strony nad głównem wejściem i linii łączącej ulicę Halicką i Krakowską, poczyniono już wielkie przygotowania celem umieszczenia tamże przezrocza p. Tadeusza Popiela i obrazów p. M. Harasimowicza.

W sali teatralnej skarbkowskiej przez całą noc pracowano gorliwie nad odpowiedniem przygotowaniem jej do uroczystych przedstawień.

Jak za dotknięciem rószczki czarodziejskiej wiele gmachów publicznych, a nawet kamienic prywatnych dziś już przybrało strój świąteczny, a cóż dopiero będzie jutro, kiedy do tego wszystkiego przybędą przezrocza, a miasto całe zajaśnieje krociami świateł.

Dziś w sobotę odbędą się odczyty na przedmieściach o godz. 5.: W szkole św. Elżbiety będzie miał wykład p. Tadeusz Dwernicki, św. Marcina p. Dropiowski, św. Marji Magaleny p. Pieracki, św. Antoniego p. Witwicki. Po zaproszenia należy się zgłaszać w dyrekcjach tych szkół.

Nad porządkiem podczas nabożeństwa w kościele archikatedralnym obrz, łać., czuwać będzie oddział straży obywatelskiej pod wodzą radnych miasta p. Fr. Kordysa, Fr. Głodzińskiego i Alf. Bojarskiego.

Rezerwowane miejsca zajmują: I. w Prezbiterjum; 1. Marszałek krajowy i członkowie Wydziału kraj.; 2. posłowie sejmu i do Rady państwa; 8. dygnitarze władz (do których osobnych zaproszeń się nie wysyła), tudzież senat uniwersytetu i politechniki; 4. prezydjum krajowego komitetu obchodowego.

II. W nawie kościelnej: a) w pierwszym oddziale ławek po prawej stronie (poniżej tronu arcbsk.) reprezentanci: 1. Lwowskiej rady powiatowej; 2. galic. Towarzystwa gospod.; 3. zakładu narodowego im. Ossolińskich; 4. galic. Tow. kred. ziemskiego. b) w pierwszym oddziale ławek po lewej stronie (poniżej ambony) reprezentanci: 1. Izby adwokatów; 2. izby notarjalnej; 3. izby handlowej; 4. izby rękodzielniczej; a) w środku między ławkami a, b, grupa włościan (wprowadzona staraniem p. Szeremety). III. Pod chórem w swoich stalach: rajcowie miasta Lwowa. Wchód do kościoła na te miejsca rezerwowane tylko głównemi drzwiami; tak samo wychód z kościoła, który rozpoczynają uczestnicy nr. I., potem II., a w końcu III., po których wychodzi asystująca w kościele straż.

* *
*

Celem uczczenia 100-letniej rocznicy konstytucji 3. maja, Towarzystwo politechniczne weźmie inicjatywę w sprawie wydawnictwa podręczników dla tych wszystkich działów przemysłu i rzemiosł, których rozwój potrzebom kraju najwięcej odpowiada.

Dzisiejsze przedstawienie „Halki", odbędzie się w sali udekorowanej i jakkolwiek nie będzie galowem, to jednak będzie miało cechę odświętną, w jako dniu wigilijnym narodowej uroczystości. Złoży się na to pięknie udekorowana sala i wyjątkowo świetna obsada tego mistrzowskiego utworu. Panie Pawlików, Skalska i pp. Warmuth, Chodakowski i Jeromin, oto siły dające rękojmię, że przedstawienie pod każdym względem wypadnie świetnie. — W samym dniu uroczystym, tj. w niedzielę po objedzie o godzinie 3. danym będzie znakomity utwór Anczyca „Kościuszko pod Racławicami."

Wieczorem o godzinie 8: „Teâtre paré". Program, składający się z fragmentów utworów najznakomitszych autorów i kompozytorów, podaliśmy wczoraj, pozostaje więc nam tylko zaznaczyć, że — na co tylko stać naszą scenę — wszystko uczyniono, aby ten wieczór wypadł odpowiednio tak doniosłej i uroczystej chwili.

Kilka artykułów dotyczących konstytucji 3 maja a w szczególności pp. Tadeusza Czapelskiego, Stanisława Rossowskiego dr. Władysława Margasza i Józefa Nikorowicza, które nie znalazły już dla braku miejsca pomieszczenia w dzisiejszym numerze ogłosimy w ciągu przyszłego tygodnia.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń d. 2. maja. Najbliższe posiedzenie. Izby posłów odbędzie się we środę.

Hr. Taaffe był wczoraj u cesarza. Audjencja trwała trzy kwadranse. Chodziło na niej zapewne o sytuację, jaka się wytworzyła skutkiem nieudania się wspólnego adresu.

Wiedeń d. 2. maja. Wielce nie mile dotknęło w tutejszych sferach, że bismarkowskie *Hamb. Nachr.* podały d. 30. bm. na czele artykuł pod nap. „Wartość armii austrjackiej jako sojuszniczki", w której haniebnie oszkalowano armię austrjacką. Artykuł ten powiada, że opiera się na wywodach wyszłej świeżo (w Dreźnie) broszury „Offene Worte über die österreichische Armee" (przeciw której *Frmdblatt* z całym ferworem wystąpił; p. r.).

Grac d. 2. maja. Klerykalny *Grazer Volksblatt* przewiduje, że skutkiem ostatnich zajść w komisji adresowej Izby posłów będzie przedwczesne rozwiązanie Rady państwa.

Budapeszt d. 2. maja. Z Belgradu telegrafują do *Egyertesa*: Minister prezydent Pasicz udaje się we wtorek za trzymiesięcznym urlopem do Petersburga, a ztamtąd do Berlina.

Berlin d. 2. maja. *Berl. Börsenztg* zapewnia, iż żadnej nie podlega wątpliwości, że car w sierpniu przybędzie do Berlina. Według *Reichscorresp.*, ks. Bismark już kazał przygotować swój wagon salonowy, aby się udać na pogrzeb Moltkego do Berlina, ale obawa o słabą żonę przeszkodziła wyjazdowi.

W Kolonii pozwolono socjalistom odbyć jutro korowód publiczny.

Paryż d. 2. maja. Wkrótce ma się odbyć na całej wschodniej granicy próbne zaalarmowanie wszystkich załóg.

Londyn d. 5. maja. „Biuro Reutera" donosi z Kapstadu, że wojsko portugalskie obsadziło krainę Massikesse.

Konstantynopol d. 2. maja. Portę wielce niemile dotknęła nota Nelidowa w sprawie okrętu rosyjskiej floty ochotniczej „Niżny Nowgorod", kończąca się mianowicie pogróżką, że na przyszłość samaż ambasada rosyjska będzie przedsiębrała środki ku ubezpieczeniu wolnej na Dardanelach żeglugi okrętów rosyjskich, płynących pod banderą kupiecką.

Porta odpowiedziała notą, w której podnosi, że jak każdemu rządowi, przysługa jej prawo, przytrzymać każdy, płynący na jej wodach okręt kupiecki, jeżeli mniema, że okręt ten naruszył przepisy prawa morskiego, w czem jednakowoż pomyłki są możliwe. Otóż płynący pod banderą kupiecką, „Niżny Nowogród" wiózł, według wszelkich oznak, zbrojnych żołnierzy i materjały wojenne. Porta kończy tem, że z ubolewaniem przyjmuje do wiadomości ostatni ustęp ambasady rosyjskiej, którego treść nietylko ją dotyka, ale też uwagę mocarstw zwrócić może.

Jak słychać, ma Nelidow wystosować nową notę. Zdaje się jednak, że mimo ostrego tonu not, nie zanosi się na faktyczne naprężenie. W ostatnich dwóch latach Nelidow i Porta nieraz powiedzieli sobie rzeczy niekoniecznie miłe, ale żadne ztąd nie wynikły skutki.

Wiedeń dnia 1. maja godz. 1 min. 40 po południu **Akcje kredytowe —·—. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 96·60. Akcje węgierskie Banku kredytowego 346·75. Akcje Banku** anglo-austrjackiego 161·60. Akcje Unionbanku 240 —. **Akcje kolei Karola Ludwika** 219·87 Akcje kolei Północnej 284·50. **Akcje kolei Połudn**iowej (Lombardy) 115·62. **Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) 35·60. Akcje kolei Państwowej 255.75. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 250·—. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 198·—. Losy komunalne wiedeńskie 148·50.** Akcje **Tow.** tureckiego **zarządu** tytoniu 161·50. Galic. oblig. indemn. 105·—. Akcje kolei **północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 224·75.** Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów **koronnych** 217·80. Akcje Bankvereinu 113·75. **Rosyjski** rubel papierowy 140·25.

$4^2/_{10}\%$ renta wspólna —·—. 5% renta austr. papierowa —·—. 5% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 105·50. 5% renta węg. papierowa 101·50. Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

OFIARY.

Oprócz składek nadesłanych wprost do Administracji naszego pisma, nadesłano do urzędu parafialnego w Siemianówce następujące datki *dla rodziny nauczyciela S.*, wskutek polecenia Wbnego ks. proboszcza Logi, od którego otrzymaliśmy drugi następujący wykaz:

JE. arcyb. Morawski 5 zł. Wbni Klerycy seminarjum łac. lwowskiego 6 złr. 52 ct. Wni pp. T. B. z Potylicz 5 złr. B. T. z Żywca 5 złr. C. k. pułkownik N. N. 3 złr. Emilia Rydel z Baligrodu 2 złr. Bronisława Dujanowicz z Tarnopola 2 złr. Ulmer i Czułowski z Stanisławowa 2 złr. Schindler z Bolechowa 2 złr. Z. P. z Brzeżan 1 złr. Stanisław Anderle naucz. z Mogilan 1 złr. F. S. ze Lwowa 1 złr. Gnckler ze Lwowa 1 złr. Joanna Bedronek z Wieliczki 1 złr. N. N. z Dopczyc 4 złr. Redakcja *Gaz. Lwowskiej* 1 złr. Razem złr. 39 ct. 52. Ogółem z poprzedniomi złr. 119 ct. 52.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon K[illegible]cki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a)